Nr. 2. Grudziądz, luty 1931 r. Rok IV

Nauczyciel Pomorski

„Szkoła Pomorska"

Organ Pomorskiego Oddziału Okręgowego
„Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych"

Wychodzi 12 razy w roku — w pierwszej połowie każdego miesiąca. Cena pojedyńczego numeru 50 groszy bez przesyłki. Abonament wraz z przesyłką: miesięcznie 0,55 zł, kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 2,70 zł, rocznie 4,80. Członkowie „Stow. Chrz. N. Naucz, Szkół Powsz." Okręgu Pom. płacą za numer wraz z przesyłką 25 gr miesięcznie oprócz składek członkowskich i razem z niemi na P. K. O. Poznań nr. 206.133 (Pomorski Zarząd Okręgowy). —

Redaguje Albin Nowicki, Grudziądz. Młyńska nr. 27, z współudziałem Komitetu Redakc. Redaktor odpow. tenże. Adres Redakcji i Administr.: Grudziądz, Rynek nr. 15 p. I. tel. 713.

Ogłoszenia: Za całą stronnicę 80 zł — za pół stronnicy 45.-zł, za ćwierć stronnicy 25.- z za ósma część stronnicy 15.-zł. Dla drobnych ogłoszeń: jeden dwułamowy wierz petitem 50 gr. Za dołącz nie ofert i druków: za każdy tysiac egzemplarzy 50,—zł. Wszelkie przesyłki (listów, druków paczek i pieniędzy) kierować należy pod adresem „Biuro Nauczycielskie" Grudziądz. Rynek nr. 15, p. I. godz. urzędowania od 9—13 i 15—18 w dni powszednie

REFERATY

Wytrążek Bolesław — Gruczno.

Nauka czytania i pisania zapomócą mojego ruchomego abecadła.

(Ciąg dalszy).

Na jakich podstawach psychologicznych opiera się praca mojem ruchomem abecadłem?

Wychodzę z założenia, że w umyśle dziecka powstanie jasne i dokładne pojęcie o jakiejś rzeczy czy zjawisku jedynie wówczas, jeżeli spostrzeżenia o rzeczy czy zjawisku będą dokładne i przez dłuższy czas będą trwały, lub się częściej powtarzały. Bo... „podniety, t. j. rzeczy i zjawiska w świecie zewnętrznym nie przesuwają się przed naszą świadomością, jak np. rzeczy przed taflą zwierciadlaną, ale przeciwnie, jak gdyby w ciemni optycznej żłobią ślady w systemie nerwowym i w ośrodkach mózgowych, gromadząc w ten sposób energję i dyspozycje, będące podstawą odnowy doznanych przeżyć" (Rowid: Psychologja pedagogiczna str. 32—33). Postaram się to wyjaśnić na przykładzie z życia codziennego:

Konie ciągną wóz po drodze zamulonej przez deszcz. Przypatrując się koniom, zauważymy, z jakim to wysiłkiem torują sobie drogę. Wtórna jazda tym samym torem będzie już o wiele łatwiejsza.

Podobnie dzieje się i w naszym systemie nerwowym. Pierwsze spostrzeżenie o rzeczy wchodzi do naszej świadomości najtrudniej, toruje sobie niejako drogę.

Drugie i trzecie spostrzeżenie przebywają tę samą drogę już z mniejszym wysiłkiem. Przez częste powtarzanie będzie tor niejako głębszy, prosty, dokładniejszy. Przeto i przyjmowanie i utrwalanie spostrzeżeń w umyśle będzie łatwiejsze. Zjawisko to potwierdza wielu psychologów, między innymi i Ebinghaus, twierdząc, że elementy nerwowe odznaczają się szczególną tendencją do powtórnej aktywności w swej całkowitej formie, ujawniającej się poraz pierwszy (Rowid). Taką właśnie podatność nerwów należy wyrobić przy nauce czytania i pisania. Litery jako takie, przedstawiają materjał dość abstrakcyjny, a zatem i trudny do uchwycenia przez dziecko. Wobec tego też nie wystarczy, by dziecko ujrzało jakąś literę, lub usłyszało jej dźwięk. Przekonalibyśmy się bowiem wkrótce, że dziecko zapomni kształt, jak i dźwięk litery, która nie zdołała się wryć w umysł. Chcąc, by dana litera wryła się na zawsze w pamięć, trzeba skoncentrować wszystkie zmysły, jak i władze psychiczne na jej przyjęcie. A więc wprowadzić w ruch zmysł wzroku, słuchu, dotyku i ostatnio odkryty, a dziś jeszcze niedość doceniany — zmysł kinestetyczny, uwagę i zainteresowanie. Około jednej litery musi zatem wykonywać dziecko jaknajwięcej czynności. Jak widzieliśmy w lekcji (lekcję stosowną przeprowadziłem na zjeździe), po bardzo ogólnikowem zapoznaniu się z literą, dziecko wypełniało jej wielki szkielet na karteczce. Tu miało dziecko przed oczyma nietylko kształt litery, ale i wprawiało swą rękę w kreśleniu jej kształtu. Wiemy z doświadczenia, że ruchy dziecka przy kreśleniu są dość niepewne, wahające. Często zdradza ono nawet pewne niepanowanie nad swemi ruchami. Aby więc przyzwyczaić je do ruchów zrównoważonych, pewnych, wypełnia szkielet litery. Wobec tego, że dziecko zdradza tendencję do wyolbrzymiania wszystkiego, jest szkielet dosyć wielki. Dlatego też nie można już dziecku pozwalać wychodzić poza ramy szkieletu. I właśnie to baczenie, by nie wyszło poza linje szkieletu, zmusza je do skupienia uwagi. Samo kreślenie odbywa się tak, jak normalne pisane litery. Posługując się tą metodą w mej szkole, zauważyłem, że co inteligentniejsze dzieci starają się, począwszy od góry, zamazać literę w całej jej szerokości, wychodząc z założenia, że prędzej ją zapełnią. Wobec tego, że chodzi tu o przyswojenie samego kształtu litery, a nie o jej wyłączne wypełnienie, nie można powyższego tolerować. Po wypełnieniu litery wycinają ją dzieci. I tu trzeba znowu przestrzegać pewnego porządku. Nasamprzód oddzielają literę od kartki po linji kreskowanej. Dzieci nabierają wprawy w cięciu po prostej linji. Wyrabia się bystrość oka. Teraz dopiero następuje wycięcie samej litery. Dzieci uchwytują niejako plastycznie kształt litery. Gdybyśmy mieli jeszcze jakieś obawy, co do wolnego napisania litery przez dzieci, co można spotkać zwłaszcza u dzieci mniej zdolnych, polecamy obrysować wyciętą literę na tabliczkach względnie zeszytach, przez to otrzymują wtórny szkielet, który mogą wypełnić podobnie jak pierwszy. Czasem dziecko jeszcze samo nie uchwyci ruchowo kształtu litery, jak to się zdarzyło w mej szkole u dziewczynki, która wykazuje znaczne upośledzenie umysłowe, wówczas polecamy, by dziecko powstarzało X razy ten sam ruch po wypełnionej literze dopóty, dopóki samo się nie zgłosi, że już napisze literę. Tym sposobem uwalnia się nauczyciel od uciążliwego poświęcenia się jednemu dziecku ze szkodą dla innych. W czasie wypełniania szkieletu litery powtarzają dzieci pojedyńczo, na polecenie nauczyciela, dźwięk litery, tak iż jednocześnie z kształtem, utrwala się w umyśle i dźwięk. Następnie szukają dzieci więcej podobnych liter na karteczce. Zauważą, że jedna z tych liter jest pusta, trzeba ją więc zapełnić. Ten szkielet litery jest już znacznie mniejszy od poprzedniego. Służy przedewszystkiem do jeszcze większego ograniczenia swych ruchów, gdyż normalnie pisząc, będzie dziecko również zmuszone trzymać się pewnych granic. Uważam, że to wypełnianie szkieletów liter przedstawia i pewną wartość moralną dla dzieci. Tak, jak tu ruchy jego są zależne od granic, których nie wolno przekraczać, tak i w życiu człowieka nie istnieje w ścisłem tego słowa znaczeniu zupełna swoboda ruchów, lecz na każdym nieomal kroku jest człowiek zależny czy to od swych współmieszkańców, czy też od wielu innych czynników. A więc już od pierwszych chwil szkolnych przyzwyczai się dziecko usuwać swoje „ja", przyzwyczajając się do pokonywania rozmaitych choć drobnych przeszkód, jakiemi są i ograniczenia ruchów przy nauce pisania. Po wypełnieniu małego szkieletu stwierdzamy dopiero, czy dziecko samodzielnie napisze nam literę. Posługujemy się tu szkolną tablicą. Zarazem zwracamy uwagę na linjaturę tablicy. Po kilkakrotnem

napisaniu przystępują dzieci do wycinania reszty liter. Po każdorazowem wycięciu jednej litery, zapisują ją na tabliczkach. Napisane litery mogą jeszcze odczytać. Wycięte litery należy w miarę możności nakleić na kartonik, przez co stają się praktyczniejsze w użyciu. Z pełnych wyciętych liter układają stopniowo właściwy alfabet ruchomy, służący do zestawienia wyrazów i zdań. O samej wartości takiego ruchomego abecadła nie będę tu mówił, gdyż jest ona już dziś przez cały świat pedagogiczny uznana i przyjęta. Pragnę tylko zaznaczyć, że posługując się mojem abecadłem ruchomem, zamiast jednego ruchomego abecadła, jak to ma miejsce dziś w większości szkół, dorobiło się każde dziecko do swojego abecadła, co ułatwia pracę i czyni ją o wiele ciekawszą.

Przeto i rola, jaką pełni obecnie elementarz w nauce czytania i pisania, schodzi na plan dalszy. Dzieci mogą same, posługując się ruchomem abecadłem, układać sobie wyrazy, zdania, a nawet małe opowiadania. Zestawione zdania przepisują. Nie jestem za zupełnem wyrugowaniem elementarza z szkoły, jednak posługiwanie się nim trzeba ograniczyć do minimum, niejako jako uzupełniającą lekturę domową. Dziś tak często praktykowane czytanie i przepisywanie z elementarza, przynosi dzieciom bardzo mało korzyści, conajwyżej wywołuje zniechęcenie u jednostek bardziej rozwiniętych. Tekst elementarza jest dzieciom po kilkakrotnem powtórzeniu tak dobrze znany, że powtarzają go na pamięć, nic sobie przytem nie myśląc. Szkoda zatem tego cennego czasu na taką pracę. Już więcej korzyści przyniesie dzieciom składanie tekstu czytanego na ruchomem abecadle, albo składanie pisanego tekstu elementarza literami drukowanemi, lub tekstu drukowanego literami pisanemi. Ćwiczenia powyższe nadają się szczególnie jako zajęcia ciche. Wogóle uważam, wielką misję spełniłoby moje ruchome abecadło w szkole niżej zorganizowanej, a zwłaszcza w szole 1-klasowej, w której znaczna ilość godzin przypada na zajęcia ciche. Te zajęcia ciche należy rozumnie i ekonomicznie wykorzystać. Właśnie w tym czasie, kiedy nauczyciel zajmuje się innym oddziałem, trzeba pobudzić dzieci do samodzielnej, twórczej pracy. Zwykle dzieci pracują gorliwie, jeżeli wiedzą, że oko nauczyciela nie opuszcza ich. W przeciwnym razie marnują czas na niepotrzebne rozmowy, albo siedzą zgoła bezczynnie. Praca abecadłem ruchomem zapobiega tym napozór niewinnym i drobnym nadużyciom dziecinnym. Dzieci nie mają czasu na rozmowy, bo wykreślanie, wycinanie, pisanie liter i składanie wyrazów i zdań, które to ćwiczenia mogą po kilkudniowej pracy same wykonywać, wymagają tyle czasu, że ledwo zdołają ją wykonać. A że w ciągu godziny rodzaj pracy ulega częstym zmianom, co odpowiada zupełnie naturze dziecka, przeto i zainteresowanie towarzyszy dzieciom od początku do końca lekcji. Tak zorganizowana praca działa i umoralniająco na dzieci. Dzieci nauczą się cenić i wykorzystywać należycie czas. Wprawiają się choć w minimalnym zakresie do „wyścigu pracy", który ich czeka jako jednostki społeczeństwa w późniejszem życiu.

(Koniec.)

Dr. Władysław Pniewski — Gdańsk.

Historja książki polskie.

(Ciąg dalszy).

Jak dawniej niszczyły książki namiętności i fanatyzm religijny, tak teraz wrogiem książki staje się nienawiść polityczna.

Powstanie listopadowe miało dla książki polskiej gorsze jeszcze skutki. Nietylko że po jego upadku następuje nowa deportacja bibljotek polskich (wileńskiej, krzemienieckiej, puławskiej, ks. Czartoryskich, warszawskiej T. Prz. Nauk), ale odtąd nie pozwalano żyć książce narodowej, szczególnie dziełom wieszczów naszych. „Dziady" i „Pan Tadeusz" Mickiewicza to dzieła, przewożone na sercu do Polski odpisywane w kraju i ukrywane po strychach, po najtajniejszych zakamarkach domów patrjotycznych.

Ruch wydawniczy wszakże nie ustaje, ale przenosi się zagranicę do Paryża, Drezna i Lipska. Książka polska rozproszona po wszem świecie, po Petersburgu i Moskwie, Berlinie, Wiedniu, Sztokholmie (z czasów wojen rabunkowych szwedzkich), po całym Wschodzie i Zachodzie, nie zna domu, dzieląc los Polaków. Pa-

miętamy jeszcze te czasy, kiedy nad książką polską czuwała cenzura moskiewska i pruska, jak za posiadanie książki zakazanej zamykano do więzienia, a uczniów szkolnych wydalano ze szkół.

Mimo jednak represyj rządowych praca nad książką nie ustaje, a nawet się wzmaga. Pojawia się znów dobry smak. Mnożą się piękne wydawnictwa ozdobne, ilustrowane, mnożą się książki wogóle. Szeroki i gwałtowny ruch demokratyczny wywołuje potrzebę rozpowszechnienia druku na szerokie masy ludowe, produkcja wzmaga się do tego stopnia, że każda dziedzina życia umysłowego i praktycznego wymaga swojej literatury. Pisze się o wszystkiem, cokolwiek człowiek pomyśleć zdoła.

Nie przesądzę, jeśli powiem, że gdybyśmy z każdej istniejącej dziedziny po 1 tylko książce zechcieli wystawić, nie stałoby dla nich w ogromnej sali miejsca — a rozmaitość w formacie, oprawie, ozdobach, treści nie ma wprost granic. Od największych foljałów do najmniejszych kilkucentymetrowych minjaturowych wydawnictw — wszystko dziś mamy.

Książka zalega dziś każdy kąt domu; kuchnię, sypialnię, salony, pokój służącej, nie mówiąc już o specjalnych bibljotekach domowych — książka wolna — a mimo wszystko wciąż jeszcze niedoceniana i prześladowana za przekonania społeczne, polityczne i religijne.

Taka to pokrótce historja książki polskiej.

Dochodzimy do wniosków.

1) Stwierdzamy, że w ciągu wieku książka się doskonali, a najpiękniejsze chwile jej rozkwitu przypadają na czasy wielkie, na chwile rozkwitu ducha ludzkiego i potęgi materjalnej. (U nas czasy Zygmunta Augusta i odrodzenia ducha za doby stanisławowskiej),

2) stwierdzamy szalony wprost rozrost i szalone rozpowszechnienie w okresie nowych prądów demokratycznych,

3) przypominamy prześladowanie książki przez wrogów myśli i uczuć w niej zawartych.

Wniosek jasny. Musi być w książce zawarta potęga, jak jest zawarta w ogromie władz duszy ludzkiej, a dalej książka jest głęboką potrzebą jednostkowego i zbiorowego życia ludzkiego — potrzebą i dźwignią, potrzebą i czynnikiem postępu.

Wysnujmy jednak wnioski ostateczne. Widzimy naoczne, zastraszające ignorowanie książki przez społeczeństwo polskie.

Jest to znak strasznej choroby, choroby ducha, jego upadku, zastoju i konserwatyzmu. Po tej drodze idziemy. Inteligent nasz uważa książkę za rzecz niekoniecznie potrzebną i zbytkowną, a kiedy ją kupi za czyjąś namową, żałuje „straconego" grosza. Nie żałuje sobie niczego, żyje naogół nad stan, wydaje na ubranie, cukiernie i wszelkie przyjemności i nie żałuje; — na książkę — żałuje. To też nie czytuje książek młodzież, nie czytują książek dorośli, zaś uczeni, twórcy i tłumacze marny wiodą żywot, zbywani czembądź przez księgarza - wydawcę, nie mówiąc już o tem, że mnóstwo dzieł nie znajduje wogóle nakładcy. Tak się zaczyna upadek umysłowy, tak było u nas w wieku XVII, po którym nastąpił wiek ciemnoty i kołtuństwa, kiedy szlachta czytywała tylko kalendarze, jak dzisiejsza inteligencja czytuje tylko gazety.

Tak jest u nas, kiedy w ciemnej okrzyczanej Rosji ksiąka, wydawana w miljonowym nakładzie, ma zbyt i powodzenie.

Gdzie są przyczyny tego zastraszającego u nas zjawiska?

Nacjonalizm w ramach etyki chrześcijańskiej.

Na pytanie, czem jest właściwie nacjonalizm, odpowiedzieć trzeba, że takowego nie można zaliczać ani do kategorji idei ani doktryn, ani do dziedziny praw, ale do rodzaju popędów, pierwotnie nieuporządkowanych ni ugrupowanych. Dopiero w coraz dalszych etapach ewolucji ukształtował on myśli swe i cele w pewne już mniej lub więcej ukonstytuowane formy i prawa. Mimo to analizując nacjo-

nalizm elementarnie, zaliczyć go będzie trzeba do sfery popędów i uczuć. Jest on uczuciem bodaj czy nie najgłębszem, gdyż jest miłością. Niektórzy nawet uważają nacjonalizm wprost jako miłość ojczyzny. Atoli takie twierdzenie nie jest dość ścisłe, zwłaszcza w należytem zrozumieniu słowa: ojczyzna. Ojczyzna bowiem — to państwo i naród, istniejące ze sobą w nierozerwalnej łączności. Nacjonalizm tymczasem ogranicza się li tylko do samego narodu, na co wskazuje choćby tylko etymologja słowa — nacjonalizm; pochodzi od słowa łacińskiego natio — naród, szczep. Stąd też państwo, o ile narodowe — o tyle drogie. Przeto na tem tle odróżnić można patrjotyzm, który jako główny swój przedmiot uważa państwo, od nacjonalizmu, uważającego znowu naród jako główny i jedyny punkt obserwacyjny.

Państwo jest czemś bardziej nieuchwytnem, bezbarwnem, jakby nieosobowem. Daje natomiast dobra więcej realne; dyktuje swe prawa chłodnemu rozumowi, obracając się więcej w sferze potrzeb doczesnych; stara się o ład, porządek i bezpieczeństwo, kładąc główny swój akcent na praworządność. Państwo zatem jest zjawiskiem więcej prawnem i intelektualistycznem w przeciwieństwie do narodu, będącego wytworem krwi i żywym owocem ojczystej ziemi; jest zjawiskiem już nie abstrakcyjnem, ale raczej konkretnem, zjawiskiem tchnącem pełnią życia, przemawiającem już nie do zimnego intelektu, ale kojącem to źródło, z którego życie płynie — serce; jest organizmem żywym, w którym każdy ruch żyłki znajduje swój oddźwięk w tętnie czułego serca. Państwo, skoro się wytworzyło z narodu, ukonstytuowało swą praworządność i istnienie przez małżeństwa panujących, przez podboje, walki, zabory i kongresy pokojowe. Naród zaś, w naturalnej swej ewolucji wyrastał z całego splotu wielkich idei i uczuć. Kolebką jego mogła być strzecha już dawnej przeszłości rodzinnej. Tu już od początku zrasta się z rodzinnym jakby rodzimym obyczajem; od lat dziecięcych przyswajał sobie mowę ojczystą i pokochał tę mowę, która rozrzewniła jego czułe serce tym samym upajającym urokiem, jakim tuliła go natura jego własnej rubieży. Przepiękna, harmonijna, donośna poezja wieszczów jego śpiewała mu zamierzchłe lata przeszłości; nucąc mu dawne dzieje, wskazywała na spuściznę praojców i tak wlewając z swej złotej czary w jego duszę otuchę i męstwo, czyniła z niego wielkim narodem. Taka więc jest naturalna genealogja narodu, jego rozwój, podobny do rozwoju roślinki, z której potem powstaje olbrzymie drzewo, roztaczające swe rozłożyste konary i gałęzie nad ziemią, która je zrodziła.

Lecz jeżeli naród rozlokowuje się wobec państwa do tego stopnia, że wysuwa w pierwszym rzędzie hasło i ideę narodu, nie mając własnej państwowości, to wtedy pielęgnowanie takiego hasła jest kierunkiem wprost antypaństwowym; skoro zaś naród uznaje siebie równocześnie jako państwo albo swoje własne państwo posiada, to wtedy już antypaństwowym tworem nie będzie. Zaiste w ramach takiego bytowania będzie taki naród dokładał wszelkich usiłowań, aby to narodowe państwo w swej potędze państwowej utrzymać, dać mu podwaliny granitowej trwałości, ale będzie też z drugiej strony walczył z tendencjami, chcącemi stawiać znów tylko ideę państwa i praworządności państwowej na pierwszym planie. Bo zważyć trzeba, że naród i państwo stoją z sobą w nierozerwalnej łączności, uzupełniając się wzajem. Państwo ma obowiązek stwarzać warunki w zdobywaniu realnych potrzeb ludzkości. Dlatego też w tej mierze ma ono najwyższe uprawnienia. Naród natomiast uzupełnia niejako obowiązki i zadania państwa, stwarzając znów warunki korzystne w świecie ideałów duchowych, w zdobywaniu tychże. Dążności narodu obracają się w sferze uczuć, obyczajowości i tradycji i objawiają się w hodowaniu języka i literatury ojczystej w wiernem czuwaniu koło „narodowego pamiątek" kościoła.

Dlatego już nacjonalizm położył niejako fundament pod stopniową demokratyzację świata, demokratyzację, mającą uzyskać swą moc i siłę prawną. Atoli całkowity i pozytywny skutek takiej demokratyzacji może dopiero nastąpić po należytem zrozumieniu nacjonalizmu, jego ideologji, a w związku z nim i demokratyzacji; słowem, naród musi stanąć na odpowiednim stopniu dojrzałości kulturalnej, wynikłej z należytego przygotowania. A więc w narodzie winna świecić jasna myśl państwowa. Nie brak odpowiedniego w narodach stopnia kulturalnego w sferze demokratyzacji, a więc o nikłem zrozumieniu myśli państwowej, mówi

autor Stanisław Grabski w swej książce p. t. „Naród a państwo" między innemi co następuje: „Naprawdę może być jedna tylko braku tego przyczyna: brak wogóle jasnej myśli państwowej w narodzie. Całe pokolenia ludzi dziś dojrzałych już do politycznego działania wyrosło w pracy narodowej, wbrew państwu, a przynajmniej poza państwem prowadzonej. Nauczyliśmy się myśleć o zagadnieniach politycznych wyłącznie narodowemi kategorjami. By zaś myśl wyłącznie narodową przeobrazić w myśl narodowo-państwową — trzeba czasu.

Wprawdzie pewna część naszej prasy i publicystyki operuje nieustannie terminami: „interesu państwowego", „powagi władz państwowych", „posłuszeństwa Naczelnikowi Państwa" itd. itd.

Ale myśl państwowa narodu niekoniecznie na bezkrytycznym kulcie każdorazowych zwierzchnich władz państwa polega.

Taki charakter miała ona w Rosji carskiej, gdzie zamiast praworządności ostoją ustroju państwowego była „błagonadiożność", oznaczające postępowanie zgodne z zamiarem władzy przełożonej.

I owa „błagonadiożność" wyjałowiła też wreszcie tak gruntownie mózgi wszystkich „mężów stanu" i całej rosyjskiej inteligencji, — że możliwą się stała w Rosji nasamprzód wieloletnia dyktatura analfabety Rasputyna, a następnie najbardziej ze wszystkich znanych w historji bezmyślna rewolucja bolszewicka.

Wszelka bowiem myśl — i tak samo myśl państwowa narodu — kształci się i rozwija tylko przez wolną twórczość i wolną krytykę.

Powtarzanie choćby z największym patosem co chwila słowa „państwo" w wszystkich jego odmianach nie zastąpi treści myśli państwowej, gdy treści tej brak.

Nie zastąpi jej również ustawodawstwo, nadające państwu największe chociażby uprawnienia, nakładające największe obowiązki.

Wręcz przeciwnie, wygórowany etatyzm, odwoływanie się do państwa w wszystkich sprawach życia społecznego i kulturalnego — jak to miało u nas miejsce w r. 1919 i 1920, — kompromituje jeno władzę i autorytet państwa, które podołać zadaniom na nie nałożonym nie może i świadczy koniec końców o braku u prawodawców jasnego poglądu na cele, zakres i środki działalności państwowej.

...Może żyć naród eksperymentami lat kilka, ratując się od katastrofy wielkiemi porywami patrjotycznemi. Ale najgenjalniejsze ryzyka nie utrwalą przyszłości państwa. Historja Napoleona I. najlepszym tego dowodem. Mocarstwowa pozycja państwa jest zawsze wynikiem konsekwentnej, dziesięciolecia trwającej, planowej pracy całego narodu.

A pierwszym pracy takiej warunkiem jest istnienie w narodzie jasnej myśli państwowej."

Tak zatem pisze autor Stanisław Grabski o kwestji przygotowania do nowoczesnej formy państwa, o posiadaniu jasnej myśli państwowej, a zarazem wyraźnie oddziela zadania odrębne dla narodu i państwa ,akcentując, że niestety przeholowana ingerencja państwa do wszystkich spraw życia społecznego i narodowego podważa zbytnio powagę państwa.

Dalej zrozumieć trzeba, że konstytucje dzisiejsze wyraźnie akcentują, że władza pochodzi od narodu czyli całego zespołu obywateli państwa; wszelkie więc decyzje względnie prawa są wynikiem woli tegoż narodu. Lud zaś względnie naród nieczyją własnością być nie może, ale istnieje samoistnie, a raczej jest własny. Stąd też władzy swej, ani praw ni przywilejów na niczyją korzyść zrzec się nie może — na stałe. Natomiast ten, który tę władzę sprawuje i przejmuje, spełnia takową tylko w imieniu tego ludu względnie narodu. Wykonywanie tej władzy będzie też tylko o tyle legalne, o ile wola ludu wyda na to swą aprobatę. To też sprawujący władzę w ten sposób i w takich warunkach będzie mógł bez przeszkody, nie godząc bynajmniej w prawa sprawiedliwości, zmienić formę rządu, czyli taką lub inną nową formę rządu utworzyć. To jest zatem myśl nowoczesnego państwa, myśl demokratyzacyjna, myśl, mająca swe podłoże głównie w ludzie względnie narodzie, a więc to myśl pod pewnym względem nacjonalistyczna, wymagająca z strony społeczeństwa pewnego zrozumienia.

W związku z tem nasuwają się znowu inne problemy, tkwiące w pytaniu, czy ten lud jest narodem jednym? albo skoro jednym narodem nie jest, to jak z tych szeregu obcych sobie ludów zespolił się w jeden naród?

Chcąc odpowiedzieć na te pytania, trzebaby wskazać na to, o czem już była poprzednio mowa; mianowicie zespolenie się ludów w jeden naród względnie w jedno państwo odbywało się w różnych sposobach i warunkach — a więc czyto przez kupno, czy też przez małżeństwa panujących, czy wojny sukcesyjne, czy podboje itd. O tem wszystkiem mówi też nam historja, która uczy, że takie państwo pod względem narodowem niejednolite, a raczej z różnych grup narodowych się składające jak np. państwo austrjackie, takie państwo wyłoniło się przez różne sposoby i warunki, już raz wyżej podane. Dopiero w ciągu szeregu lat i z biegiem czasu te różne ugrupowania narodowe się zasymilowały i do jednego ogniska państwowego przyrastały. Na pytanie zaś, czy taka nacjonalizacja jest słuszna, można odpowiedzieć twierdząco. Zważyć bowiem trzeba, że właśnie taka forma państwowa może nadać i przysporzyć swemu bytowaniu giętkości i sprężystości, a zarazem siły i zwartości. Ludzkość zaś dziś odczuwa, jak konieczna jest nowsza forma politycznego uspołecznienia wobec życia dziś tak szybkiego, bujnego, pełnego, w którem państwo pod względem narodowym niejednolite nie podołałoby w podawaniu różnych korzyści kulturalno-społecznych. Jak wielkiej wagi jest ta jednolitość narodowa w państwie, ta jednolita myśl państwowa w narodzie, o tem już kiedyś wiekopomny myśliciel św. Tomasz z Akwinu wiedział. Wiedział dobrze, że państwo niejednolite pod względem naroodwym jest zwykle słabsze. Mimo, że nie jest trapione jakiemiś walkami, to jednak brak tej jednolitości w narodzie i obywatelach państwa rozstraja wszelką harmonję ładu społecznego i państwowego. Jeżeli natomiast cały ten impuls życia narodowego skupia się i zestrzela w jedno ognisko, cała ta sprawa przedstawia się zgoła korzystniej. Bo wtedy cała inicjatywa życia gospodarczego i kulturalnego w państwie łączy się ściśle z tem, co człowiek na tej ziemi pokochał i co mu na niej najdroższe. Zwartość i siła nabierze wtedy ogromnego waloru. Jak ważnym atutem jest ta jednolitość narodowa w państwie, podkreśla to znowu ten sam autor wyżej wspomniany Stanisław Grabski w tej samej książce. Myśl ogólną autor konkretyzuje i przez to obrazowuje, przenosząc ją więcej na teren Polski, omawiając przedewszystkiem kwestję żydowską. Między innemi pisze tak:

„Drugą zasadniczą tezą, którą należy postawić w postawie naszej myśli politycznej jest, że państwo polskie ostać się może tylko jako państwo narodowe."

Na innem miejscu mówi dalej, jak np. wędrówka żydów i osiedlanie się ich w różnych krajach rozprzęga całe narody. Pisze: „By zdać sobie należycie sprawę z polityki żydowskiej, trzeba nie zapominać o ich historji".

Otóż historja ich wskazuje, że żydzi tem się od innych narodowości różnili, iż od najwcześniejszego zarania swych dziejów byli koczownikami nie po pustyni (za wyjątkiem kilkudziesięciu lat Mojżeszowego władztwa), ale po krajach innych narodów.

Chodzili oni nieustannie z ziemi jednego narodu do ziemi drugiego narodu, uzyskiwali wszędzie przywileje (np. monopol handlu zbożem w Egipcie), a gdy gościnnie przyjęci przez ludy ziemi Hanaan pobudowali w niej miasta i silnie się w niej usadowili, ogłosili ją za ziemię Izraelowi przez Boga obiecaną i z „drugiej narodowości" stali się „pierwszą", a następnie „jedyną", wytępiwszy bezlitośnie pierwotnych jej gospodarzy.

Obecnie krajem, w którym żydzi w największej masie osiedli, miasta nietylko handlowo lecz i liczebnie opanowali, jest Polska. Umysł ich w tradycji biblijnej wychowany — nie może nie widzieć też w Polsce nowej „ziemi obiecanej", nie może nie uznawać, że zgodnie z „wyrokami Boskiemi" nabyli oni prawo współwłasności Polski.

...W tym stanie rzeczy sprzeczność interesów polskich i żydowskich jest narazie nie do złagodzenia. Sprzeczność tę rozwiąże tylko stanowcze zwycięstwo polskiego handlu i przemysłu nad żydowskim, czy żydowskiego nad polskim.

Nie chcę przez to twierdzić, że asymilacja żydów jest niemożliwa. Żydzi mogą się stać lojalnymi obywatelami Polski. Ale nie nastąpi to wcześniej, aż przekonają się oni, że myśl o Judeo-Polsce jest niezniszczalna, że muszą ją sta-

nowczo porzucić. A dlatego trzeba, by nasamprzód znakomita większość przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych znalazła się w polskich rękach i żeby procent ludności żydowskiej w całej Polsce zrównał się mniejwięcej z procentem jej w krajach zachodnio europejskich.

Dojść do tego Polska może wszakże tylko siłą ekspansji ekonomicznej samego narodu.“

Cały ten ustęp autora potwierdza więc i wykazuje, jak niezmiernej doniosłości w konkretnem życiu narodów jest np. kwestja żydowska, która często staje się powodem i czynnikiem rozdwajającym narody.

Jakie jest stanowisko Kościoła wobec nacjonalizmu?

Jest to zagadnienie nader ważne w dziedzinie nacjonalizmu. I tu powiedzieć ogólnie można, że skoro ten kierunek będzie się trzymał ram należytych, umocni on wtedy z pewnością stanowisko wiary i Kościoła. Lecz to samo można odnieść do państwa, że o ile nie przekroczyło ono granic swej kompetencji, ta sama wtedy korzyść dla wiary i Kościoła. W tym względzie Stanisław Grabski na innem miejscu swej książki pisze: „Przy zachowaniu tych niezbędnych ostrożności, dyktowanych bezpośrednim interesem państwa, — władza państwowa zresztą powinna postępować wobec wszystkich obywateli z zupełną bezstronnością, pamiętając, że każdy obywatel Państwa Polskiego jest równy w prawach i obowiązkach bez różnicy stanu, zawodu... i że państwo swój stosunek do obywateli normuje ich stosunkiem do państwa.

Ale również historja wykazuje, jak często państwo w swych kompetencjach i ustosunkowaniu się do narodów posunęło się za daleko. Wiadomem jest, że z inicjatywy państwa grasowały prześladowania religijne, czy to w imperjum rzymskiem, czy później w Anglji, w Rosji, Japonji i Chinach. Swego czasu dążyło państwo rzymskie do jedności; dlatego względem chrystjanizmu zajęło stanowisko wrogie. Zwykle pozwalało ono podbitym narodom pielęgnwać kulty miejscowe, ale do chrystjanizmu, tej zasady nie stosowało, gdyż chrześcijanie nie stanowili osobnego narodu; nie mogli bowiem obok Pana Boga czcić bogów rzymskich; co więcej — chrześcijanie, szerząc swe zasady, podkopywali wpływ religji panującej. Słowem chrześcijan ogłoszono za nieprzyjaciół cesarza i państwa. Stąd uważano ich za „publicznych nieprzyjaciół“, za „niedozwoloną sektę“, za „nieprzyjaciół rodu ludzkiego“, a co gorsza w lekceważeniu bogów upatrywano ich jako buntowników przeciw państwu.

Jest to zatem klasyczny przykład wygórowanego etatyzmu ówczesnego imperjum rzymskiego. Ale to samo było i w innych krajach. Bo państwową, nie zaś narodową rzeczą był zatarg z cesarstwem niemieckiem, a potem i z Francją, po części i z Hiszpanją. Szkodliwe, acz z strony państwa pochodzące, były znane fazy historyczne w różnych krajach jak Gallikanizm, Febronjanizm, Józefinizm i wszystkie inne rodzaje nowożytnych kulturkampfów. Wręcz przeciwnie było z państwami narodowemi, które przeważnie napotykały na życzliwe poparcie, zwłaszcza na życzliwość Kościoła samego. Wiadomem również, że właśnie wtedy Stolica Apostolska miała bardzo liczne stosunki dyplomatyczne, bardzo korzystne — głównie to w epoce prądów nacjonalistycznych. Przecież nikt inny, jak Kościół cenił wszelkie wyższe ideały, porywy i dążności. Stąd też dziwić się nie można tej życzliwości i pieczy, jaką otaczał Kościół państwa narodowe. Albowiem inaczej byłby sprzecznym we własnej swej ideologji i w tem, co sam ceni i pielęgnuje. Kościół właśnie jest tym czynnikiem, który nietylko kształci, ale i popiera z całą intensywnością to, co dąży do wyżyn duchowych, to, co oparte jest na gruncie zdrowym i szlachetnym. Dlatego też liczni autorowie na temat stosunku Kościoła do narodu zajmują stanowisko wcale objektywne twierdząc, że Kościół wobec tego stał się niejako ostoją i podwaliną dla narodu, podwaliną, na której budowało się państwo silne, państwo doceniające zawsze wyższość kościoła nad sobą. Ks. K. I. Kantak w swej książce p. t. „Państwo — naród — jednostka“ wyraźnie to podkreśla. Na danem miejscu tak pisze: „Szczegółowiej w stosunku do narodu Kościół zawsze dawał opiekę narodom słabszym i wedle siły bronił ich przed uciskiem. Często organizacja kościelna służyła za szkielet organizacji narodowej, skoro ta poczynała się rozwijać dopiero. Wtedy duchowni byli naturalnymi przewodnikami narodu. Tak u Słowieńców, u Słowaków, u Li-

twinów. Osobliwie my Polacy, niczemu innemu, tylko Kościołowi zawdzięczamy hart duszy i siłę niespożytą, co zawsze broniła naszego państwa i języka. Za Piastów rozdzielone i rozdarte cząstki kraju hierarchja kościelna w jedność spajała. Kościół bronił nas wtedy przed wynarodowieniem nazewnątrz. Stworzył państwo jedno i samorządne nawewnątrz". Pisze dalej: „Podnosi to ważne znaczenie Kościoła Libelt i żąda dla niego stanowiska Kościoła panującego: „Zgodzić nam się jeszcze potrzeba z wyobrażeniem na pozór antypaństwowem religji panującej, bo niby sprzecznem z tolerancją, będącą wyrobkiem nowszej oświaty. Bez tej podstawy wszakże nie wyrobiłby się Kościół jako organiczny żywioł ojczyzny. Chcieć, aby nie było religji panującej, jest to to samo, co chcieć, aby w państwie nie było formy rządu, czyli aby nie było jedności organicznej w żywocie narodu. Panowanie jest to jedność żywotnia w funkcjach życia narodowego, objawem tego panowania jest w państwie forma rządu, w Kościele forma wyznania. Obydwie są wypływem pojęć i uczuć tego narodu, który się uzewnętrznił na państwo i Kościół. W tym obojgu jest naród panującym i nadaje więc całości narodowej i formę rządu panującego i formę wyznania panującą". Autor, przytoczywszy to zdanie Libelta ciągnie sam dalej: **„Zauważyć wszakże należy, że niema rzeczy zbyteczniejszej i szkodliwszej, jak „opieka" państwa nad Kościołem, będąca w istocie jego tyranją. Kościół nie dziecko, sam sobie da radę, opieki niczyjej nie potrzebuje a już najmniej biurokracji państwowej".**

Z tego wszystkiego zatem jasno wynika, że Kościół nietylko faktycznie kwestję nacjonalizmu życzliwie traktował, ale wynika przedewszystkiem stanowisko Kościoła nadporządkowane wobec państwa.

Granice etyczne nacjonalizmu.

W każdem wartościowaniu rzeczy zachować zawsze należy pewien umiar, gdyż łatwo nastąpić może przewartościowanie. Tak też w dziedzinie różnych prądów czyto naukowych, literackich i in. Jako jedną z podobnych dziedzin wymienić można nacjonalizm, którego przewartościowanie albo przeholowanie może wydać skutki wprost nawet szkodliwe dla Kościoła, narodu i państwa. Albowiem błędny i nierozumny jest sąd, jakoby naród był jedyną, najpewniejszą i najwyższą podwaliną oraz drogowskazem nieomylnym dla etyki i moralności. Ten naród jako twór skończony, a więc i doczesny nigdy być nie może. Tem może być jedynie istota, która jest nieskończona i wieczna. Z drugiej strony też wiadomem, że ogromna ilość narodów żyje na naszej kuli ziemskiej. Stąd też wynika, że o ile naród miałby być normą działania moralnego i etycznego, lub też nawet źródłem moralności i etyki, tyle też musiałoby być przelicznych i przeróżnych etyk i moralności na świecie. To zaś jest niemożliwe ze względu na stosunek człowieka do Boga. Bo nikt, skoro się rodzi, nie przyznaje się ani się **nie staje wpierw obywatelem swego państwa czy też członkiem swego narodu, ale staje się najpierw z istoty swej człowiekiem; a najwyższem oraz najdoskonalszem dobrem godności człowieka jest Bóg sam i żywot wieczny u Boga.** A więc wszelkie unaradawianie ponad miarę znaczyłoby to samo, co odczłowieczanie jednostki ludzkiej.

Tak samo w zdrowy rozsądek godzi t. zw. szowinizm narodowy, t. j. przecenianie własnego narodu kosztem drugiego. Można wprawdzie, i trzeba nawet kochać własny naród więcej niż inne narody; zgadza się to najzupełniej z etyką Bożą; atoli nie winna ta miłość przeradzać się w ten wzmiankowany szowinizm narodowy, treścią którego jest nierozsądne wynoszenie się narodu jednego ponad inne. **Zapominać bowiem nie wolno, że wszystkie narody z wszystkiemi swojemi przymiotami i wadami należą do jednej wielkiej rodziny ludów, gdzie wszyscy wobec Boga i siebie są równouprawnieni.** Dlatego żaden naród nie może mieć jakiejś racji, aby uważać się za naród panujący nad innemi i lekceważący inne. Takiej przesadni mogli używać poeci w swoim zapale patrjotycznym, kiedy im chodziło więcej o dosadne podkreślenie miłości ojczyzny. Usprawiedliwiała ich w tem t. zw. licentia poetica, t. j. wolność poetycka. Natomiast już ta sama wolność i szeroka swoboda poetycka nie winna wkraczać w inne dziedziny, zwłaszcza naukowo-społeczne, gdzie już chodzi o jasne, objektywne i precyzyjne postawienie kwestyj.

Na końcu wreszcie wypadałoby mówić o kwestji lojalnego ustosunkowania się wobec obcych, co zresztą łączy się z poprzedniem. Uwielbianie bowiem członka własnego narodu z krzywdą dla drugiego, a więc brać z korzyścią dla siebie

innego za przedmiot swej nienawiści i wzgardy, godziłoby tak samo w jego prawa obywatelskie. Bronią w walce z narodami obcemi nie może nigdy być żaden czyn nieetyczny. Jakiś żyd Cheskel Zwi Klötzel o walce z żydostwem tak powiedział: „żydostwo pokonać można tylko duchem: bądźcie mocniejsi w nieżydostwie, niż my w żydostwie, a będziecie zwycięzcami". Skoro więc nacjonalizm nasienie swego rozwoju położy nietylko na gruncie siły, a przedewszystkiem na gruncie odwiecznego prawa Bożego, czyli duchowe wartości kłaść będzie nad materjalnemi, natenczas zwycięży.

„Na krótko może zwyciężyć siła fizyczna, na długo tylko duch, prawo i prawda." **E. Gr.**

KAZIMIERZ NOWACKI — Grudziądz.

Matki i ojcowie! Dzieci wasze są tem, czem je mieć chcecie.

(Klementyna z Tańskich Hoffmanowa).

W niniejszym wycinku zagadnienia psychologiczno - pedagogicznego znaleźć można kilka b. skutecznych środków leczniczo-wychowawczych, które potwierdzone są przeżyciem i oparte na skali doświadczenia. Mają one służyć koleżeństwu, a zwłaszcza w staraniach nad stworzeniem jaknajowocniejszej współpracy domu rodzicielskiego ze szkołą przez omawianie spraw związanych z należytem wychowaniem młodzieży na zebraniach rodzicielskich.

Różne są i być muszą troski i zabiegi rodziców około wychowania dzieci swoich. Trudno wyobrazić sobie rodziców, którzyby wychowując, nie myśleli, że zupełnie dobrze wychowują i czynią to wszystko, co do obowiązków tego należy. Jednakże bardzo często wyniki wszelkich poczynań około wychowania dzieci nie równoważą się z pracą włożoną w najrozmaitsze starania, — przeciwnie — wydają nieraz zupełnie niespodziewane i niepożądane owoce. Czyli wniosek z tego, że rodzice i dzieci nawzajem się nie rozumieją.

Chcąc zaś zrozumieć dzieci swoje, muszą się sami rodzice-wychowawcy, ile możności, jak najbardziej w taki stan duszy wprawić, jaki celowi jego odpowiada". Z warunkiem powyższym łączy się ściśle sprawa samowychowania wychowawcy. Powiedział ksiądz biskup Egger: „Rodzice powinni przedewszystkiem sami być tem, na co mają dzieci wychować, powinni wpierw siebie dobrze wychować; gdy im trudno idzie własna poprawa, niech sobie mężnie powiedzą: muszę poprawić się, bo tu idzie o dzieci!"

Wielki zaś mistrz wychowania młodzieży Dr. Fr. W. Foerster mówi, że wpływ człowieka na innych ludzi nie tyle jest wynikiem doskonalonej techniki słowa i kierownictwa, ile raczej owocem wyższości duchowej, zorganizowanego życia wewnętrznego, i że tylko tą siłą skutecznie oddziałać można na nieuporządkowane życie wewnętrzne drugiego człowieka. To tylko, co wychowawca w sobie samym wypracuje, wydobyć zdoła także z przyrodzonej natury wychowanka. Najważniejszą metodą wychowawczą jest nie metoda bezpośrednia, lecz pośrednia, t. j. ta, która kształcącą i reformującą wolę stosuje najpierw do nas samych i własnych naszych oporów, a potem dopiero do młodzieży.

Ciekawe i charakterystyczne są wypowiedzenia dzieci na temat: Dlaczego lub za co kochają rodziców swoich. Wiele z tych wypracowań cechuje taka nikła ilość uczucia względem rodziców, że zdawałoby się, jak gdyby dzieci te nie miały za co ich kochać.

Niesłuszne oburzenie zabarwione przykrością ogarnęłoby tych wszystkich rodziców, którzyby sądzili, że powinne dzieci ich kochać za pożywienie, przyodzianie i t. p. Okazuje się, że dużo dzieci kocha rodziców tylko za odżywianie, przyodzianie, zabawki, cukierki, podarunki, posyłanie do szkoły, dogadzanie w zachciankach i t. p. Zaznaczam, że i te czynniki przyczyniają się również do

wzbudzenia uczuć miłości, ale te czynności wykonywane, to są **obowiązki naturalne**. Rzeczą jasną jest, iż uczucie, zrodzone z zabawki czy łakoci, np. „całusków", będzie nietrwałe, jak źródło, z którego przychodzi.

Nawet na lekarstwo trudno w tych wypowiedzeniach znaleźć przyczynę kochania rodziców dlatego i za to, że oni ich np. strzegą od złego, uczą i przyzwyczajają ich do wykonywania tego, co dobre, piękne, szlachetne, nie grzeszne a pożyteczne itp. Nie wszystkie również pamiętają o tem, iż Bóg ojca i matkę czcić przykazał.

Nie można również znaleźć zdania, mówiącego nam, iż — kocham rodziców, ponieważ oni mnie bardzo kochają, — albo — nie może być na świecie istoty droższej i ukochańszej nad... Ojca i Matkę! — Myślę, że to byłby prawdziwy wyraz miłości dziecka względem rodziców swoich. Ale to przyznać musi każdy, że tego rodzaju wypowiedzenie dziecka zależeć będzie w wielkiej mierze od rodziców samych.

W związku z tem pamiętać należy, że uczucie miłości jest tak bardzo subtelne, iż trudno powiedzieć, gdzie się ono rozpoczyna i gdzie kończy. Można to tylko wyczuć i doznać, a rozwój jego zaobserwować postępowaniem w życiu. Ale rozpalić w sercu żar prawdziwej miłości można miłością nie powierzchowną, ale wielką i głęboką, która „nie działa marnie: promienna sama w sobie, gasi zawiści, uśmierza swary, użycza pokoju, skupia, co się rozpierzchło, podźwiga, co upadło, wygładza nierówności, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, w bliźnim wskaże brata i godność człowieka".

Niekiedy przez jeden gorący pocałunek matki złożony na ustach dziecka, przytulenie syna do piersi ojca, dobre i serdeczne słowo, czułe spojrzenie lub zadowolenie i radość okazaną dziecku za odmówienie sobie przyjemności np. łakoci lub kina itp., spłynie taka iskra Niebiesko-Boska, która zapali serce i w cercu to, co zdolne jest, oczyścić ducha ze złych domieszek, uświęcić pracę, i promieniować życiem i siłą wyższą — słońcem, któremu na imię... Miłość!

Lecz mowy być nie może o wzbudzeniu uczuć głębokiej miłości w takich warunkach, w których zamiast tego, niejedne dzieci słyszą przeróżne przekleństwa, wyzwiska, rozmowy nieprzyzwoite, lub widzą obrazy bezwstydne i gorszące.

Sposób wyrażania miłości względem dziecka jest u niektórych matek nietylko mniej „szczęśliwy", ale nawet niepożądany. Na myśli mam owe przesadne pieszczoty, bardzo często opłakane w skutkach. Jedne z nich wyrażają się w nieskończonej ilości zdrobniałych rzeczowników, któremi zwraca się niejedna matka do dziecka, np. buziuchna, cukiereczek, noseczek, paluszeczek — i całe morze innych „kombinacyj" językowych. Inne znów pieszczoty wyrażają się w spełnianiu wszystkich zachcianek dzieci.

Jednym z końców czyli owoców tego sposobu wychowania jest to, iż dziecko, nie mając uporządkowanego życia wewnętrznego, duchowego przez przymus, czyni to, co jemu się podoba, np. ono do szkoły nie chce chodzić, jeżeli mu matka codziennie złotego nie da.

I teraz matka, która dogadzała syneczkowi wszystkiem i we wszystkiem, zaśpiewywała dziecko przeczulonym szczebiotem, posyła do szkoły służącą z prośbą, by woźny przyszedł po „synaleczka", gdyż ten do szkoły nie chce pójść. Rozumie się, że synaleczek **znieczulony** został nadmierną ilością pieszczoch, a więc głuchy i nieczuły na słowa i wstyd matki.

Czyż można to nazwać umiejętnością wychowania dziecka?

Nieomylnym i koniecznym środkiem na wykorzenienie z dziecka tak głęboko zakorzenioną w niem samowolę jest posłuszeństwo. „Jest zupełnem niepodobieństwem, ażeby rodzice, którzy nauczyli dziecko posłuszeństwa, nie wykorzenili z niego wrodzonej mu samowoli, choćby była najgłębiej zakorzenioną w jego sercu. Samowola i posłuszeństwo, to ogień i woda. Jak te dwa żywioły nie mogą być na jednem miejscu razem, wzajemnie się wykluczają, tak samowola i posłuszeństwo nie mogą być w jednem sercu razem. Gdzie posłuszeństwo zapanuje, stamtąd musi samowola ustąpić.

Dziś rodzice często nietylko nie dosyć wymagają posłuszeństwa od dzieci, ale nawet nie umieją wymagać prawdziwego posłuszeństwa od nich. Żądać praw-

dziwego posłuszeństwa, to żądać spełnienia swego rozkazu bez tłumaczenia się z niego i bez żadnych obiecanek za jego spełnienie". — Tak pisze autor licznych dzieł o wychowaniu młodzieży ks. Bolesław Żychliński.

Być może, że zastanowią się niejedni rodzice nad tą prawdą wtenczas, kiedy zaboli ich serce po niewczasie, gdy np. o uszy ich odbije się pogardliwe i lekceważące określenie matki jako: „Moja Stara", a ojca jako: „Mój Stary..." Komentarze zbyteczne! „Szacunek" dziecka do ojca i matki dość wymowny.

Ale powiada już wspomniany ks. B. Ż.: „Na szacunek, poważanie u dzieci, rodzice muszą sobie zasłużyć, rozkazem nie mogą pozyskać sobie ich uszanowania, a mogą zasłużyć sobie na nie tylko dobrym przykładem, religijnem, zbożnem życiem". (Rodzice chrześcijańscy a młodzież dorastająca — str. 81).

Przedstawiłem powyżej jedno znieczulenie dzieci przez rodziców, podając jego przyczynę często spotykaną, jeden z opłakanych i kosztownych skutków oraz środek zapobiegawczo-leczniczy. — Temu znieczuleniu przeciwstawia się inne, niemniej niebezpieczne od powyższego.

Jakże często zdarza się, że dziecko, zostawszy ukarane przez ojca lub matkę za nieposłuszeństwo, lenistwo, krnąbrność, bezwstydne zachowanie się itp., zaklina się na wszystkie świętości, że już więcej tego nie uczyni, słowem — poprawi się. Niekiedy „rozliczenie" to starczy na tydzień, miesiąc, nieraz an dłuższy okres czasu.

Są jednakże i takie dzieci, które rychło otrząsną się z kary wymierzonej przez rodziców, jakby zapomniały o przyrzeczeniu, popadają w te same grzechy, niby na urągowisko wszystkim, postępują dalej drogą złą, występną. Uniesieni gniewem rodzice karcą dziecko drugi, trzeci i dziesiąty raz... O poprawie dziecka jeszcze mowy niema. Wreszcie rodzice zrozpaczeni nieosiągnięciem skutku i brakiem innych środków, stają bezradni do tego stopnia, że gotowi są **dziecko** oddać do Pomorskiego Zakładu Poprawczego w Chojnicach.

Zrozumiałą rzeczą jest, że w tym nastroju odebrana kara nie przekona dziecka o tem, iż ono odbiera kary tylko dla własnego dobra. Gdyby o tem przekonane było, wtenczas przyjęłoby karę z pewnem uznaniem i poddaniem się. Z tego zaś budzi się miłość ku rodzicom, która ma na wolę wielki wpływ. — Świadczy to zarazem o tem, iż dziecko już nie jest wrażliwe na zabiegi wychowawcze rodziców, czyli nie jest we wrażliwości wychowawczej. O to zaś, by dziecko pozostało jak najdłużej we wrażliwości wychowawczej, powinni bardzo gorliwie dbać rodzice.

Tymczasem życie codzienne wykazuje, że niekiedy dziecko już w kl. III—IV-tej nie jest we wrażliwości wychowawczej, i rodzice są bezradni na jego zbyt silnie zakorzenione skłonności do złego, które często przeradzają się w nałóg.

Jeżeli tak jest, widzimy zatem, że i w tym wypadku również dziecku **znieczulone zostało sumienie** i to nieumiejętnym sposobem oddziaływania na nie.

Chcąc nie mieć i nie widzieć takich wyników swoich zabiegów wychowawczych, nie wystarczy tylko karą cielesną wypleniać złe skłonności z dziecka. „Przecie ono przynosi z sobą na świat także dobre skłonności. Jak złe trzeba wypleniać z niego, tak dobre starannie rozwijać, aż dojrzeją w cnoty chrześcijańskie".

Niezawodne środki, które nie dopuszczą do podobnego znieczulenia głosu sumienia, podawają słowa św. Ignacego i św. Jana Chryzostoma. Powiada św. Ignacy: „Tacy, co surowości opór stawiają, poddają się łagodniejszym środkom. Człowiek daje się pozyskać **ludzkością**. Nikt nie jest tak dzikim, aby uprzejmością nie dał się nakłonić do **miłości**. Często bywa nasza nagana większym błędem, aniżeli błąd przez nas ganiony, i to wtenczas, kiedy naszej gwałtowności zanadto folgę dajemy. Przez to dajemy powód, że nam więcej o wylanie goryczy, aniżeli o poprawę drugich chodzi. Serce ciągłą trwogą przejęte, staje się coraz gorsze, **a postradawszy raz uczucie wstydu, staje się coraz śmielsze do złego i nie daje się już ani groźbą, ani prośbą do posłuszeństwa nawrócić!"**

Św. Chryzostom zaś mówi: „O nic bardziej się nie troszczcie jako o to, abyście wasze dzieci zachowali **czystemi i wstydliwemi**. Całe zepsucie dzieci pochodzi z naszego niedbalstwa, że je nie zaprawiamy do bojaźni Bożej i do pobożności zaraz od samego początku, zaraz od najmłodszego wieku".

Również słowa poety starożytności pogańskiej są w powyższej prawdzie bardzo wymowne i przekonywujące. Mówi on: „Przed dzieckiem trzeba mieć jak największy szacunek i nie gardzić jego dziecięcemi latami, gdy się co brzydkiego broi. **Szanuj niewinność dziecięcą jak się szanuje świętość!** Nie myśl: dzieci nie rozumieją tego. Nie! nawet szczebiocąca dziecina woła na cię: „Zatrzymaj się... szanuj niewinność moją". (Juvenalis).

Cytowany już ks. B. Ż. określa uczucie wstydliwości jako „wewnętrzną bojaźń przed popełnieniem tego, do czego nas ciągnie wrodzony nam pociąg do nieczystości, **jest to poczucie naszej godności ludzkiej**, które upomina nas, abyśmy nie pozwolili sobie na nic nieczystego, co upadla człowieka".

Uczucie wstydliwości jest wrodzone każdemu, zatem w każdem dziecku poczyna ono się budzić już w najmłodszym wieku. Własne nieraz oczy przekonywują nas o tem, gdyż widzimy zewnętrzne objawy tego. Pięknie o tem pisze pewien mistrz wychowania: „Jak zorza poranna rumieni niebo i całą przyrodę różanem światłem oblewa, tak rumieniec wstydu jest ozdobą oblicza dziecięcego". (Gilbert de la Poré).

Że tak jest, potwierdzi to następujący przykład. Do szkoły specjalnej przy ul. ks. Budkiewicza przychodzi pewnego razu lekarz szkolny badać stan zdrowotny dzieci. — **Biedne, nieszczęśliwe dzieci! One niewinne, że znalazły się w szkole dla upośledzonych!** Jednakże i w **nich** tkwi uczucie wstydu. — Nadeszła chwila, w której miał się rozebrać pewien chłopiec. Ten, wyjątkowo **bardzo upośledzony**, zakłopotał się poleceniem lekarza i oświadczył, że nie rozbierze się, bo — „Ja się wstydzę". Zaznaczyć należy, że wypowiedzenie to daje tem więcej dużo do myślenia, że wyszło ono z ust dziecka, wyjątkowo bardzo upośledzonego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

M. RYCZAKOWICZ — Grudziądz.

Sylwetka ucznia upośledzonego umysłowo.

Jedną taką sylwetkę ogłosiłem w „Szkole" (ostatni numer) — a tu podana sylwetka jest poniekąd dalszym ciągiem, gdyż Franek B. i Janek S. to dwa typy nierozłączne w zgodzie i niezgodzie. Bawią i biją się na odmianę. Czytając tę sylwetkę, z konieczności trzeba zapoznać się z sylwetką Franka B. Patrz „Szkoła" nr. 12, r. 1930.

Nazwisko ucznia jest czytelnikom obojętne, a więc nazwijmy chłopca Janek. Jest on uczniem poziomu I. (W szkole specjalnej używa się wyrażenia poziom zamiast oddział). Liczy on lat 10; iloraz inteligencji (I. I.) wynosi 62. Janek jest wiernym towarzyszem Franka i to od pierwszej chwili przybycia do naszej szkoły. W pierwszym dniu zaraz się pobili i znowóż pogodzili. Istnieje w psychopatologji prawo, na mocy którego typy podobne ciążą ku sobie. Otóż zdaje się, że właśnie u tych dwu chłopców prawo to znalazło pełne zastosowanie i na mocy tego prawa tak silnie do siebie przylgnęli. Stosunek ich wzajemny jest zawsze ten sam: po zgodzie następuje bijatyka, wzajemne oskarżanie się, płacze i odgrażania i nakoniec zawarcie zgody. Ta ostatnia następuje zawsze po przeproszeniu; ten który uznał swą winę bijatyki, podchodzi do drugiego, podaje mu rękę i przeprasza go; obiecują sobie więcej się nie zaczepiać, rozjaśniają twarze, uściskają się, całują nawet, zgodnie i przykładnie zabierają się do wspólnej pracy. Za chwilę powtarza się wiernie ta sama historja od a do z.

Ojciec Janka próbował w życiu już dużo zawodów. Przygotowania fachowego nie odebrał. Trzeba przyznać, że jest on człowiekiem, jak to popularnie się mówi: „inteligentnym i ogładzonym". Posiada ale jedną słabą stronę, która wywarła decydujący wpływ na los jego życia — mianowicie lubi pić. I tu właśnie tkwi przyczyna ustawicznej zmiany rodzaju zajęcia. Dla wódki długo miejsca zagrzać nie może. Nietylko, że zmienia swój zawód, ale co za tem idzie, zmienia i miejsce zamieszkania. Wędruje z miasta do miasta. O własnem mieszkaniu mowy być nie może, a skutek jest ten, że żona, matka Janka, niezawsze może być z ojcem razem. Jeżeli ojciec w pewnem miejscu dłużej już siedzi, to matka

przenosi się do niego i żywi nadzieję, że może nareszcie się ustatkuje i można będzie pomyśleć o lepszem życiu. Ta nadzieja zawsze okazuje się zawodną i wszystkie plany obracają się w niwecz. Wraca szara rzeczywistość i matka nadal zarabiać musi sama na siebie. Rodzice znali się przed ślubem zaledwie 4 tygodnie. Po ślubie dopiero okazało się, że ojciec pije i podobno choruje na syfilis. Pobrali się w jakiemś wielkiem mieście przemysłowem w Niemczech. Janek jest jedynem dzieckiem z tego małżeństwa. Rzecz jasna, że pożycie małżeńskie tych dwu przypadkowo związanych ludzi, jest okropne. Bójki i wyzwiska są na porządku dziennym. Czy w takich warunkach życiowych mogli rodzice zająć się wychowaniem dziecka — i to dziecka wybitnie upośledzonego na umyśle? — Nie! — Janek był dla nich tylko ciężarem. W swej desperacji posunęła się matka tak daleko, że chciała go utopić w Wiśle, a obecnie życzy sobie, żeby umarł. Z powodu licznych zmian mieszkania i stosunków rodzinnych, przetrzymywanie dziecka w domu było niemożliwe. Matka oddała je więc na wychowanie babce w Grudziądzu. W taki to sposób trafił Janek do naszej szkoły. Babka Janka jest to kobieta czysta i zrównoważona. Mąż jej był ekonomem na majątku. Wynagrodzenie, które otrzymuje po nim z tej racji, pozwala jej na spokojny i wygodny tryb życia. Jest przy niej jeszcze córka niezamężna, ciotka Janka, która zarabia szyciem. Zamieszkują wspólnie małe mieszkanie, pokój z kuchnią, utrzymane w nadzwyczajnej czystości. Obie te kobiety żyły w ciszy i spokoju. Tylko odgłosy o ekscesach zięcia i szwagra od czasu do czasu przerywały ich spokój. Przyjęcie na wychowanie Janka przysporzyło im kłopotu nielada. Babka z ciotką wspólnie zajmują się nim z wielką pieczołowitością. Ubierają go czysto i ciepło. Janek musi się codziennie umyć i przed wyjściem do szkoły pokazać ręce, ubranie i trzewiki. Babka skarży się na Janka i mówi, że ma z nim prawdziwe „utrapienie". Trzeba bowiem wiedzieć, że Janek jest bardzo niespokojny. Babka niechętnie go wypuszcza na dwór. Na usilne i natarczywe jego prośby zezwala mu czasami wyjść na podwórko. Janek natychmiast wychodzi, ale nie na podwórko, tylko do miasta, z tej wycieczki wraca późno wieczorem. Zdarza się też, że i ze szkoły, zamiast w południe wraca dopiero wieczorem — oberwany, wygłodzony, zabrudzony i zazwyczaj bez czapki. Jeść może w domu tyle ile zechce — a mimo tego chodzi po sklepach i prosi o jedzenie i pieniądze. Babka i ciotka wstydzą się z tego powodu niezmiernie — i za każdy taki wybryk biją chłopca, chcąc go w taki sposób odzwyczaić od żebraniny. Janek śpi na leżance w jednym pokoju z babką i ciotką. Sen ma bardzo niespokojny. Budzi się często i woła ciotkę. Prosi, żeby otworzyła okiennice, bo się obawia spać w ciemnem; za chwilę żąda zamknięcia okiennic, bo się boi, żeby kto nie wszedł do pokoju; po chwili prosi o pled do nakrycia, bo pod pierzyną jest mu za gorąco, a po pewnym czasie zmienia znowuż pled na pierzynę; czasami trzeba mu lampę zaświecić, bo mówi, że ktoś puka do okna. Kilka takich życzeń nocnych ciotka spełnia, lecz gdy jej się sprzykrzy to ustawiczne wstawanie, wtedy go bije, żeby się więcej nie odzywał. Zdarza się też, że Janek w nocy spada z leżaka na ziemię, lub też krzyczy na głos. Ciotka twierdzi, że nie ma jednej spokojnej nocy, gdyż Janek zawsze wyrządzi jakąś niespodziankę. Na ulicę tak babka, jak też ciotka z Jankiem nie wyjdą, nigdzie go ze sobą nie biorą, bo dzieci wołają za nim „głupi Janek". Dziecko to otrzymuje w domu dużo bicia. Najbardziej bije go matka. Za każdorazowym pobytem w Grudziądzu dowiaduje się o jego zachowaniu i karze go niemiłosiernie. Rozbiera go do naga i bije bez litości. Następnego dnia przychodzi Janek do szkoły poraniony, podrapany i z sińcami na ciele. Do otrzymanej kary nie przyznaje się, lecz zdradza go zawsze ciotka . Na moją uwagę, że nie powinni go tak karać, gdyż on z powodu swego stanu umysłowego nie ponosi winy za swe czyny, odpowiada ciotka „on nas wszystkich porobił nerwowymi". Rodzice czynili starania, by umieścić go w zakładzie psychjatrycznym w Kocborowie lub Świeciu. Pewnego razu przybyła ciotka do szkoły z radosną dla niej, a po trochu i dla nas nowiną, że „Janek pojedzie do zakładu". Przybyła go odmeldować. Trzy dni po tem wydarzeniu przybyła ciotka ponownie. Sądziłem, że pozostała jeszcze jakaś kwestja i przybyła celem załatwienia jej. Z twarzy jej wyczytałem, że zaszło coś niepomyślnego, gdyż wyglądała na zdesperowaną i przygnębioną. Oświadczyła mi , niech pan po-

myśle, Janek wrócił". Ze względów finansowych do zakładu go nie przyjęto i powrócił do ciotki... i do nas. Nie bardzośmy się tem przejęli, gdyż na to tu jesteśmy, żeby takiemi typami się zajmować. Jeden mniej lub więcej — to nie odgrywa żadnej roli. Natomiast gorzej przejęła się powrotem Janka — jego ciotka. „Nic jak nic — powiada — ale najgorsze będą znów te noce; po długim czasie, przez trzy noce spałem jak się należy, a teraz znów się to rozpocznie". Westchnęła i poszła!

Nietylko w domu, bo i nam w szkole sprawia Janek swojem zachowaniem się dużo kłopotu. Przedewszystkiem jest on bardzo niespokojny i nieposłuszny. Gdy mu się każe wyjść czy to z kancelarji, czy też z klasy razem z innemi dziećmi, to nie posłucha. Gdy inne dzieci wyjdą, to on tymczasem usiądzie na ziemi, i niczem nie można na niego wpłynąć, by wyszedł. W nieposłuszeństwie jego tkwi właśnie przyczyna licznych razów, które odbiera od babki, matki i ciotki. Upór jego łamią biedne kobiety biciem, czego liczne ślady nosi na głowie. Zagojone blizny, warga rozcięta i sińce, oto znaki wpływu pedagogicznego środowiska, wśród którego dziecko żyje. A wpływ ten i środki te, zamiast koić i leczyć zburzoną duszę dziecka, rozstrajają ją i wpychają coraz głębiej w przepaść.

Janek żąda dla siebie przywilejów; chce być codziennie dyżurnym; gdy dzieci się ustawiają do śniadania w kolejce, to on nie stanie, gdy mu przypadnie stanąć na końcu, lecz śmiało idzie do przodu na pierwsze miejsce. Dzieci, które nie chcą mu miejsca ustąpić, bije bezmiłosiernie kubkiem po głowie. Nastaje płacz pobitego, któremu Janek blaszanym kubkiem nabił guza, — i płacz Janka, jeszcze głośniejszy, krzyczący i przymusowy. Płacze bowiem przy byle okazji, tupie nogami i kurczy się, przechylając całe ciało do przodu. Patrząc na niego, odnosi się wrażenie, że stała mu się wielka krzywda — a tymczasem nic mu nie jest. Często zaczepia dzieci bez powodu. Kto się do niego zbliży, tego obdarza szturchańcami; robi to automatycznie, bez wszelkiego namysłu. Czasami wejdzie w gromadę chłopców i obdarza to jednego, to drugiego szturchańcami w brzuch i zarazem woła głosem płaczącym „proszę pana, on mnie **„sztura"** — uderzy kogoś i natychmiast go oskarża. Skarży się bez końca, rano, w lekcji, w przerwie, na podwórzu, na korytarzu; nawet gdy mnie spotka po południu na ulicy, to się skarży „proszę pana: Boruda mnie wybił". Po przybyciu do naszej szkoły używał stale wyrazu „proszę". Czy to proszę miało analogiczny związek z opowiadaniem czy nie, to zawsze ono tam było. A więc „proszę, ja nie pójdę" — „proszę, ja nie mam tego" itp. Prawdopodobnie mówiono mu w domu, żeby w szkole był grzeczny — a grzeczność według jego pojęcia polegała na częstem używaniu wyrazu „proszę". Jeszcze jeden charakterystyczny zwrot mowy przyniósł z domu — mianowicie, jeśli mu ktoś wyrządził krzywdę chociaż drobną, to odgrażał mu się: „zaczekaj, ty pójdziesz do piekła". Straszono go tak w domu, żeby utrzymać go w karności.

Postępy jego w nauce są słabe. Jest on bardzo stereotypowy. Niechętnie przyjmuje nowości i zawsze powtarza w swej pracy ten sam motyw. Rysuje n. p. zawsze dom, i to krzywy w dodatku, o którym mówi „tam piją wódkę". Zwrócenie uwagi i zachęta do narysowania domu prostego nie odnosi skutku. Tłómaczenie „tam piją wódkę" — pochodzi z rozmów, które toczą się w domu w związku z jego ojcem.

Całem zachowaniem zdradza, że jest pod wpływem Franka. Od niego to nauczył się żebraniny, śpiewania po ulicach i włóczenia się po mieście. Jest on bardzo podatnym materjałem dla innych dzieci. Jeśli nie śmią czegoś zrobić, to namawiają go, a on spełnia ich rozkazy bez najmniejszych skrupułów. Gdy dorośnie, a nakażą mu kogoś zabić, to bardzo wątpię, czy tego nie spełni. Dzieci naogół go nie lubią, bo za dużo im „beczy".

Matka czyni obecnie starania ponowne, żeby umieścić go w zakładzie psychjatrycznym, gdyż babka i ciotka już go nie chcą dalej chować.

Byłoby to prawdopodobnie jedyne rozwiązanie kwestji zabezpieczenia jego przyszłości. Tylko w zamknięciu, pod dobrą i życzliwą opieką, gdzie jego uczynki znajdą pobłażliwą wyrozumiałość — tylko tam ta zburzona i skołatana dusza może znaleźć spokój i ukojenie.

Co mówi nauczycielstwo o czasopiśmie „Od Naszego Morza"?

Na jednem z zebrań „Koła" (Stowarzyszenia) Kępy Swarzewskiej w powiecie morskim, po zreferowaniu i szczegółowem omówieniu przez zebranych członków — ilustrowanego czasopisma o morzu Polskiem i Pomorzu p. t. „Od Naszego Morza", redagowanego przez prezesa okręgowego Stowarzyszenia p. Albina Nowickiego w Grudziądzu, w wyniku dyskusji doprowadzono do następującej konkluzji:

„Od Naszego Morza" jest czasopismem aktualnem i bardzo pożytecznem ze względu na tendencję takowego. Czasopismo to, mając kierunek krajoznawczy, służy przedewszystkiem celom: poznawania morza polskiego oraz Pomorza, ziemi bezpośrednio przylegającej do morza, a pośrednio przyczynia się do krzewienia idei propagandy morskiej.

Sposób redagowania, treść i forma w zupełnoścci odpowiadają wszelkim wymaganiom pisma dla młodzieży szkolnej. Treść czerpana przeważnie ze środowiska, z którem zwłaszcza młodzież kaszubska się styka, tembardziej ją zaciekawia i interesuje, bowiem to, co już częściowo zna z obserwacji i opowiadań starszych, choć niedokładnie, w czasopiśmie usegregowane i naukowo ujęte, pogłębią wiadomości młodych czytelników o środowisku, w którem żyją. Jeśli natomiast idzie o młodzież z głębi lądu, to ta nie znając albo bardzo mało znając nasze morze, poznawszy cel i zadania czasopisma, tem bardziej będzie się starała z niego korzystać, aby przez nie swoje wiadomości z tej dziedziny uzupełnić. Wszak stosunkowo mały skrawek naszego pobrzeża, stanowiący okno na szeroki świat, powinien być całemu naszemu społeczeństwu znany, a przeważnie to powinno zacząć się już od wczesnej młodości — przez lekturę od chwili, kiedy dziecko możliwie opanuje technikę czytania i zrozumie przeczytany tekst. W ten tylko bowiem sposób poznamy znaczenie morza dla Polski.

Oprócz działu głównego, niemałe ma znaczenie dla czytelnika dział zagadkowy oraz: „Wesoły kącik", „Nasza skrzynka listowa". Młodzież chętnie i na wyścigi w wolnych chwilach rozwiązuje zagadki, rebusy i szarady z tego czasopisma.

Słusznie zauważa w nr. 19 z 19-go listopada ub. roku Roman Lisicki — Bruki i p. A Gawęcka — Grudziądz, z których zdaniem również solidaryzuję się, że ze względu na niezrozumiałość gwary kaszubskiej rozwiązanie niektórych zagadek (pisanych w gwarze kaszubskiej) jest utrudnione. Zdawaćby się mogło, że zagadki, czy też przysłowia w tej gwarze pisane, sprawią szczególną radość młodzieży kaszubskiej. Jest to mylne pojęcie, bowiem nietylko młodzież szkolna, lecz również starsi z niechęcią odnoszą się do jakiegokolwiek pisma redagowanego choćby częściowo w gwarze kaszubskiej wobec niepoprawności pisowni, co również wśród Kaszubów powoduje niezrozumienie zarówno rzeczowe jak tek słowne, a zatem idzie podejrzenie wyszydzania tej gwary. Wypada zaznaczyć, że przy zaczerpniętej treści artykułu z życia Kaszubów-rybaków nadmorskich, często dla braku wyrazu technicznego na określenie zwłaszcza narzędzi rybackich, **z konieczności** trzeba użyć wyrazu kaszubskiego.

Bardziej urozmaiconem czynią czasopismo dobrze oddane ilustracje, tak, że nawet dziwnie uderza brak ilustracji tytułowej już wspomnianego numeru 19-go. Ilustracja ta, jako stale zmieniająca się, przedstawia nietylko kierunek czasopisma, lecz również pozwala czytelnikowi już na pierwszy rzut oka zorjentować się co do głównej treści danego numeru. Poza tem wszystkie inne ilustracje doskonale uzmysławiają przedmioty, zjawiska i zdarzenia, o których czytelnik dowiaduje się z treści artykułów.

Nie brak też ilustracyj okolicznościowych, które równocześnie wzbogacają wiedzę młodzieży i umoralniają ją, jak np. ilustracja numeru 13 i 14-go z dnia 7 września 1930 r.: „Poświęcenie bandery na statku szkolnym „Dar Pomorza", którego dokonuje J. E. Ks. Biskup Okoniewski". Pozatem: „Poświęcenie bandery na statku „Robur IV" przez ks. prob. Turzyńskiego z Gdyni". Jeśli ilustracje te

przedstawiają poświęcenie bandery, to czytelnik równocześnie zwróci uwagę na wygląd bandery, jaką dany statek posiada i też mimowoli pomyśli o istnieniu statku, dla którego bandera jest przeznaczona. Te same ilustracje umoralniają młodzież przez dokonywujący się obrzęd religijny. Lecz zakradły się też do tego samego numeru dwie ilustracje, które ze względu na ubiór, w jakim przedstawione są osoby, niezupełnie nadają się do czasopisma dla młodzieży, np. w kostjumach kąpielowych: „Dr. Kuligowska z Warszawy, która jako pierwsza przepłynęła Małe Morze" — druga: „Zwycięzca w zawodach pływackich w Gdyni, Kratochwil (A. Z. S. Warszawa)". Oczywiście nie jest to twierdzenie gołosłowne, nie poparte żadnym argumentem. Po rozdaniu bowiem wśród młodzieży kilku egzemplarzy rzeczonego numeru czasopisma, zauważyłem widoczną niechęć do tych ilustracyj z dodaniem „nagolce". Nic dziwnego, że na innej ilustracji (również tego samego numeru) nie podpada jedna z poprzednio wymienionych osób (Dr. Kuligowska) również w kostjumie kąpielowym: „Start w Helu do biegu pływackiego". Zarówno pierwsze dwie jak też trzecia przedstawiają osoby w kostjumach kąpielowych — różnica jednak jest ta, że na trzeciej ilustracji nie uwypukla się tak jaskrawo gołe ciało osób pływających. Dodaję, że jeśli idzie o ogólną treść ilustracyj tego czasopisma, to stoją one ściśle na usługach krajoznawstwa morskiego i jako środek poglądowy dostosowane do treści opracowanych artykułów, należycie spełniają swoje zadanie. Nie spotkałem identycznie nieco rażących ilustracyj w innych numerach — są one pod każdym względem wzorowe, a tylko w wyżej wspomnianym znalazły się oto takie kontrasty: „Jedne budują — inne rujnują".

Wkońcu członkowie-koledzy jako uczestnicy tego zebrania stwierdzili, że czasopismo „Od Naszego Morza" postawione na odpowiednim poziomie doskonałości, zasługuje ze wszechmiar na poparcie i jako takie powinno znaleźć się w każdej szkole ilościowo w jaknajwiększej liczbie egzemplarzy, stosownie do stopnia organizacyjnego — przedewszystkiem ilości uczniów.

Sarnowski (Jastarnia).

KRONIKA

Z OBCHODU 10-LECIA Stow. Chrz. Narod. Naucz. Szkół Powsz. w Starogardzie.

Obchód 10-lecia istnienia Stow. Chrz. Narod. Nauczycieli Szkół Powszechnych, rozpoczął się dnia 18. I. o godz. 12,30 uroczystem nabożeństwem w kościele parafjalnym. Mszę św. śpiewaną w myśl szczytnego przewodniego hasła „Bóg i Ojczyzna" odprawił oraz wygłosił kazanie okolicznościowe, nawiązując do rocznicy 10-lecia Stowarzyszenia, ks. katecheta Chylewski.

Uroczysta akademja odbyła się po południu o godzinie 5-tej. Zgromadziła ona liczne grono nauczycielstwa tak z miejsca jak i okolicy oraz przedstawicieli władz i społeczeństwa, którzy przybyciem swojem zadokumentowali swą sympatję do nauczycielstwa, skoordynowanego w Stowarzyszeniu.

Akademję zaszczycili swą obecnością między innymi p. starosta Zajączkowski, p. burmistrz Czwójdziński, p. senjor Nagórski, ks. proboszcz Hackert oraz liczne delegacje z okolicy.

Zagaił akademję i powitał przedstawicieli władz i społeczeństwa p. kierownik Raszeja, następnie oddał przewodnictwo p. Cesarzowi, który w krótkich słowach podniósł cel i doniosłość Stowarzyszenia, wznosząc okrzyk na cześć Rzeczypospolitej. Z kolei przemawiali i składali życzenia p. inspektor Odya, który po daniu wskazówek na przyszłość w wychowaniu naszej dziatwy szkolnej, wzniósł

okrzyk na cześć p. min. Czerwińskiego. P. burmistrz Czwójdziński, ks. proboszcz Hackert i redaktor naczelny „Ilustr. Kurjera Pom.", p. starosta Zajączkowski wyrazili swe życzenia, by nauczycielstwo dla dobra szkoły i państwa organizowało się. A zatem w myśl tego życzenia łączcie się, gdyż zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Bardzo obszerne sprawozdanie o historji Stowarzyszenia wygłosił p. kierownik Raszeja.

Na dalszy program złożyły się: referat p. kier. Deskowskiego o znaczeniu i celach Stowarzyszenia oraz koreferat p. Nowickiego, delegata z Grudziądza, prezesa okręgowego Stowarzyszenia.

Akademję urozmaiciły produkcje chóru szkoły wydziałowej pod batutą p. Michny, śpiew solowy p. Iwańskiego oraz produkcje muzyczne orkiestry. Produkcje muzyczne tak chóru, jak i p. Iwańskiego wypadły imponująco.

Na zakończenie odczytał p. Raszeja nadesłane telegramy gratulacyjne, między innemi od księdza biskupa Okoniewskiego, poczem odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę".

Nastrój akademji był poważny. Na twarzach członków zarządu oraz Stowarzyszenia wyryte było odbicie radości i zadowolenia z 10-letniej działalności Stowarzyszenia.

Clou obchodu 10-lecia był bal na Sali Sokolniczówki, który w miłym nastroju przeciągnął się aż do świtu. — Poloneza poprowadził p. Cesarz — mazura p. sędzia Odyniec.

Obchód 10-lecia istnienia Stowarzyszenia i mile spędzone chwile w gronie sympatycznych nauczycieli i nauczycielek pozostawi na długo przyjemne wspomnienia.

Oby Stow. Chrześc. Narod. Nauczycieli Szkół Powszechnych nadal spełniało swe zaszczytne posłannictwo dla dobra szkoły i Państwa, a praca oby uwieńczona została zjednoczeniem braci nauczycielskiej.

TCZEW. — Walne zebranie Koła.

Dnia 17 stycznia br. o godz. 17-tej w szkole nr. 1 odbyło się walne zebranie Koła Tczew z nast. porządkiem dziennym: 1) Zagajenie i sprawozdanie ogólne (kol. Wiórek). 2) Sprawozdanie kasowe (kol. Kowalkowski). 3) Wybór komisji rewizyjnej i rewizja ksiąg kasowych. 4) Sprawozdanie z działalności Koła (kol. Ruoss). 5) Udzielenie zarządowi absolutorjum. 6) Wybór nowego zarządu. 7) Wolne głosy. 8) Zakończenie.

Prezes Koła, kol. Wiórek, zagaił zebranie i dał ogólny pogląd na stan obecny Stowarzyszenia, przyczem stwierdził, że kroczymy stale naprzód, że nasz duch i majątek rozrastają się, co zebrani (76% wszystkich członków Koła) przyjęli z wielkiem zadowoleniem Przewodniczący dziękuje serdecznie za bardzo liczne przybycie, usprawiedliwiając pozamiejscowych, którzy z powodu niepogody przybyć nie mogli.

Ze sprawozdania kasowego zebrani byli również zadowoleni. Stan kasy w dniu zebrania wynosił 97,63 zł. W skład komisji rewizyjnej weszli pp. kier. Sugajski, kier. Pawłowski, Nierzwicka Marja i Kowalkowski. Komisja rewizyjna stwierdza zgodność ksiąg kasowych i stawia wniosek o udzielenie skarbnikowi a następnie całemu zarządowi absolutorjum, co obecni wyrażają gorącemi oklaskami.

W międzyczasie dał sprawozdanie z działalności Koła kol. Ruoss, sekretarz; sprawozdanie poprzedziło przemówienie, mające na celu rozbudzenie ducha członków tutejszego Koła i wzywające do intensywniejszej współpracy z zarządem przyszłym. Ze zprawozdania wynikało, że odbyło się jedno zebranie walne, 8 miesięcznych, na których wygłoszono 13 referatów. Za pośrednictwem Koła, wyjechały dwie członkinie do Zakopanego. W roku sprawozdawczym obchodziło Koło uroczystość jubileuszową 10-lecia swego istnienia. Odbył się jeden wieczór towarzyski. Na zakończenie sprawozdania, stawia referent wniosek, aby wybory odbyły się na podstawie statutu § 82, równocześnie podaje liczbę członków zarządu i ich funkcje, co zostaje przez obecnych przyjęte.

Na marszałka zostaje powołany kol. Stefański (członek hon.) celem przeprowadzenia wyborów. Wybory odbyły się przez aklamację. W skład nowego zarządu weszli pp.: kier. Sugajski — prezes, Jareczek — zastępca prezesa, Kowal-

kowski — skarbnik (ponownie wybr.), Ruoss — sekretarz (ponownie wybrany), Ballerstaadt — zastępca sekretarza, Kossowska — bibljotekarka, Pawelcowa — ref. prasowa.

Pan kier. Sugajski, dziękując obecnym za wybór i zaufanie, w kilku zdaniach szkicuje plan dalszej pracy Koła Tczew, która ma być Bogu i Ojczyźnie na chwałę.

W wolnych głosach omawiano sprawę delegacji do Starogardu na urocz. jubileusz 10-lecia, sprawę niepłacenia składek członkowskich, sposób przyjmowania nowych członków, sprawę grupowego ubezpieczenia na życie w P. K. O. (ref. kol. Wiórek). Na wniosek prezesa p. kier. Sugajskiego, uchwalono złożyć na dzieci bezrobotnych, na ręce komitetu 30,— zł. Nadmienić tu należy, iż Koło nasze wysłało również na łódź podwodną „Odpowiedź Treviranusowi" 50,— zł. do administracji Ilustr. Kurjera Codz. w Krakowie. Na tem zakończono zebranie.

SWARZEWO, pow. morski: — Zebranie „Koła".

Zebranie miesięczne „Koła" Kępy Swarzewskiej odbyło się w Gnieżdżewie, dnia 18 grudnia ub. roku pod przewodnictwem prezesa kol. Ignacego Sarnowskiego, który zagaiwszy zebranie, powitał obecnych członków, wyrażając uznanie zwłaszcza członkom z najbardziej odległych miejscowości przybyłym — mimo mrozu i śnieżycy.

Po odczytaniu protokółu z ostatniego zebrania przez sekretarza kol. Groenwalda, wygłosił kol. Sarnowski referat na temat: „Nowe metody nauczania i wychowywania w szkole Stanów Zjednoczonych". Referent wyczerpująco przedstawił historję i rozwój nowych metod, mających zastosowanie w szkołach Stanów Zjednoczonych w nauczaniu i wychowywaniu. Wreszcie dokonał zestawienia i porównania warunków pracy szkół w Stanach Zjedn. i w Polsce i wykazał, że warunki pracy sprzyjają tam należytemu rozwojowi nowych metod i szkolnictwa wogóle, podczas gdy u nas sprawa ta gorzej się przedstawia — kuźnię ulepszania metod nauczania, są należycie zorganizowane i dla celów naukowo - wychowawczych wykorzystane nauczycielskie konferencje rejonowe. Tem zatem zainteresowali się słuchacze, czego dowodem była ożywiona, dłużej trwająca dyskusja, która na ten temat się wywiązała.

Następnie przedstawił kol. prezes warunki, w jakich całoroczna praca się odbywała, oraz przeszkody utrudniające normalne kontynuowanie pracy Koła. Dziękując członkom za współpracę, po zdaniu sprawozdania całego zarządu, otrzymawszy absolutorjum z swej działalności, podał się wraz z całym zarządem do dymisji. Wybrano przeto marszałka zebrania, którym został kol. Sobacki z Wielkiej Wsi. Marszałek, podziękowawszy dotychczasowemu zarządowi za jego owocną pracę, przystąpił do dokonania wyboru nowego Zarządu, w skład którego weszli: prezesem został wybrany kol. Sarnowski z Jastarni, ponownie wybrany, jego zastępcą kol. Sobacki z W. Wsi również ponownie, sekretarzem i skarbnikiem koledzy: Kuliński z Kuźnicy i Szewka z Helu — ostatni ponownie. Komisja rewizyjna: Nowacki z Tupadeł i Kurpiński ze Strzelna.

Kolega prezes, objąwszy znowóż przewodnictwo, podziękował zebranym członkom za zaufanie, jakiem go darzą i za udział w zebraniu, poczem pochwaleniem Boga zamknął zebranie.

TORUŃ. — Sprawozdanie z miesięcznego posiedzenia „Koła Toruń".

W sobotę, dnia 10. I. o godz. 18-tej odbyło się w sali „Hotelu Mazowieckiego" posiedzenie miesięczne naszego Koła.

Posiedzenie zagaił prezes p. Wojciechowski, witając prelegenta p. rektora Ryczakowicza z Grudziądza oraz gości pp. Grochowskiego, Łukowskiego, Melocha i kolegów z W. K. N.

Po odczytaniu protokółu udzielił prezes głosu p. Ryczakowiczowi do wygłoszenia referatu p. t. „Badanie psychologiczne". Referat był bardzo obszernie i rzeczowo opracowany i dał zebranym cenne wskazówki. Długotrwałe oklaski były najlepszym dowodem tego, z jakiem zadowoleniem zebrani referat przyjęli. Prezes p. Wojciechowski dziękował serdecznie referentowi, który mimo poważnych przeszkód natury osobistej, jednakowoż przybył, by naszego Koła nie zawieść.

Po referacie nastąpiła bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. kol. Kędziorówna, Talaśka, ks. Wydrowski, Leśniewski i Sobacki.

Po dyskusji podał prezes do wiadomości różne wewnętrzne zarządzenia Koła. Zamiast corocznej zabawy Koła, uchwalono urządzić w sobotę, dnia 7 lutego br. skromną wieczornicę w salach „Zieleńca". Celem przygotowania wszelkich prac wybrano komisję zabawową, w skład której weszli następująy członkowie: pp. kol. Bielecka, Wycisłówna, Ignatowski i Garczyński.

Po wyczerpaniu porządku dziennego urządzono o godz. 20-tej obchód dzielenia się opłatkiem, na który przybyły także rodziny członków i goście. Przy choince odśpiewano wspólnie „W żłobie leży". Następnie odprawił ks. Poćwiardowski ceremonjał kolendy, wygłaszając równocześnie przemówienie, życząc kołu wszelkiej pomyślności w nowym roku. Potem dzielono się wzajemnie opłatkiem. Serdeczny nastrój, który opanował wszystkich, zatrzymał obecnych do późnej nocy.

GRUCZNO. — **Walne zebranie Stow. Chrz. Nar. Naucz. Szk. Powsz. Koła Gruczno.**

Porządek dzienny: 1) Roczne sprawozdanie sekretarza, 2) wybór komisji rewizyjnej i sprawozdanie kasowe, 3) wybór nowego skarbnika.

Zgodnie z § 82 Statutu Stow. Chrz. Narod. Naucz. Szkół Powsz. odbyło się 10 stycznia 1931 r. w obecności wszystkich członków walne zebranie miejscowego Koła. Zebranie odbyło się bezpośrednio po konferencji rejonowej w Bagniewie. Wobec obszernego porządku dziennego konferencji, ograniczono porządek dzienny zebrania walnego do najkonieczniejszych spraw, wymienionych na wstępie.

Ze sprawozdania sekretarza wynikało, że od chwili powołania do życia tut. Koła (kwiecień 1930 r.) aż do walnego zebrania włącznie, odbyło się dziewięć zebrań, na których wygłoszono następujące referaty:

1) Problem inteligencji w świetle najnowszych badań, wygł. kol. Wytrążek. 2) Wychowawcze znaczenie ogródka szkolnego — wygł. kol. Koszowski. 3) Moralność jako podstawa wychowania narodowego i obywatelskiego — wygł. kol. Glazianka. 4) Szkoła bezwyznaniowa i jej skutki — wygł ks. Zieliński. 5) Opracowanie dowolnej jednostki metodycznej — wygł. kol. Krebs. 6) Bajka a psychika dziecka — wygł. kol. Wytrążek.

Do komisji rewizyjnej wybrano kol. Lewandowskiego i Millera, którzy stwierdzili prawidłowe i sumienne prowadzenie księgi kasowej, za co wyrażono ustępującemu skarbnikowi podziękowanie.

W dowód swej gorliwej i sumiennej pracy, został kol. Gracz obrany ponownie skarbnikiem Koła.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

STĘŻYCA. — Walne zebranie „Koła Stężyca".

Porządek dzienny: 1) Zagajenie, 2) Sprawozdanie roczne, 3) Wybór uzupełniający zarządu na rok 1931, 4) Referat — dyskusja, 5) Wolne wnioski, 6) Zakończenie.

Celem odbycia walnego zebrania zebrali się członkowie Koła w liczbie 16, w dniu 10. stycznia 31 r. w zwykłym lokalu zebrań. Wobec tego, że kol. prezes Sieracki z ważnych powodów przybyć nie mógł, zagaił zebranie o godz. 17-tej sekretarz Koła kol. Piszczek. W serdecznych słowach przywitał zebranych i podał do wiadomości porządek obrad.

Następnie zdał w imieniu zarządu sprawozdanie z życia i działalności Koła za rok 1930. Komisja rewizyjna, składająca się z kol. Cieszyńskiej i Potrykusa, zbadała sprawy kasowe i wyraziła skarbnikowi ogólne uznanie. Między innemi postawiła wniosek o wyrażenie zarządowi za staranną działalność w roku ubiegłym absolutorjum. Wniosek poparli życzliwie i owacyjnie wszyscy członkowie.

Przystąpiono teraz do uzupełniającego wyboru zarządu na rok bieżący, gdyż upłynęła tylko kadencja zastępcy prezesa i skarbnika. Jednogłośnie wybrano przez aklamację zastępcą prezesa kol. Potrykusa, a skarbnikiem kol. Piszczka. W skład zarządu na rok 1931 wchodzą zatem koledzy: Sieradzki Jan — prezes. Potrykus Michał — wiceprezes, Piszczek Franciszek — sekretarz i skarbnik.

Po załatwieniu tych spraw wygłosiła kol. Cieszyńska referat pt. „Religja podstawą wychowania". Nad referatem wywiązała się obszerna i ożywiona dyskusja.

W wolnych wnioskach wyrażono życzenie, by w nowym roku odbywać zebrania regularnie co miesiąc i to w każdą pierwszą sobotę po pierwszym. Na każde zebranie przygotują członkowie kolejno i dobrowolnie dwa referaty. Poruszono też sprawę urządzenia wieczornicy w miesiącach wiosennych. Ścisłą organizację przygotowawczą przeprowadzi się na następnem zebraniu, którego termin odbycia też ustalono.

Wobec wyczerpania porządku obrad, podziękował przewodniczący zebrania wszystkim za obecność i zaproponował zamknięcie zebrania odśpiewaniem pieśni patrjotycznej.

SKÓRCZ. — Walne zebranie.

W czwartek, dnia 15. stycznia 1931 r. odbyło się w tut. szkole powszechnej walne zebranie Chrz. Nar. Stow. Naucz. Szk. Powsz. koła Skórcz. Po zagajeniu przez przewodniczącego zebrania zdali swe sprawozdania kol. prezes, sekretarz i skarbnik. Po zbadaniu ksiąg kasowych przez rewizorów kasy, zgłoszono wniosek o udzielenie absolutorjum. Wniosek przyjęto jednogłośnie, wyrażając zarządowi podziękowanie za swą gorliwą działalność.

Wybrany zarząd tworzą: kol. Grochocki — prezes (ponownie), kol. Sobacki — wiceprezes, kol. Kozłowska — sekretarka (ponownie), kol. Depczanka — zast. sekret., kol. Klein — skarbnik (ponownie), kol. Kreja — referent oświatowy i prasowy.

Po dokonaniu wyboru zarządu kol. Kreja przedstawił plan pracy Koła w bież. roku. Postanowiono powołać do życia „Kółko Pracy", które pracować będzie niezależnie od zebrań Koła.

CEKCYN. — Wybór zarządu.

Na walnem zebraniu w dniu 22. stycznia 1931 r., wybrano ponownie cały dotychczasowy zarząd Koła Cekcyn na rok 1931.

KONARZYNY, pow. Chojnice. — Zebranie Koła.

Dnia 20. 11. 30 r. odbyło się zebranie Koła Konarzyny w szkole w Zielonej Chosinie w obecności 13 członków.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa kol. A. Wołkowskiego z Życha, wygłosiła kol. Flisówna z Zielonej Chosiny referat na temat „Radjo w szkole". Prelegentka omówiła znaczenie wychowawcze radja oraz sposoby zużytkowania tegoż środka w szkole. Po wyczerpującej dyskusji podziękował prezes koleżance za tak treściwy referat.

Pozatem omówiono dokładnie różne sprawy organizacyjne. — Zebranie trwało 2 godziny.

LIPUSZ. — Walne zebranie Stow. Chrześc. Narod. Naucz. Szkół Powszechnych Koło Lipusz.

Walne zebranie naszego Koła odbyło się bieżącego roku dnia 19. stycznia o godz. 16,20 w szkole powszechnej w Lipuszu.

Z przykrością trzeba stwierdzić, że pomimo stuprocentowej frekwencji na zebraniach zwyczajnych, na „Walne" członkowie nie dopisali i to przeważnie panowie, tak, że na 19 członków obecnych było tylko 11-tu.

O godz. 16.20 zastępca przewodniczącego p. Krupa zagaił zebranie słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", poczem podał następujący porządek obrad: 1) Zagajenie, 2) Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania, 3) Wybór prezydium, 4) Sprawozdanie prezesa, sekretarza i skarbnika, 5) Sprawa absolutorjum dla ustępującego zarządu, 6) Wybór nowego zarządu, 7) Ustalenie terminu i miejsca następnego zebrania, 8) Wolne głosy i zakończenie.

Z kolei przystąpiono do odczytania protokółu z ostatniego zebrania. Protokół odczytała sekretarka S. Wądzówna — przyjęto go bez zmian.

Po załatwieniu tego punktu przystąpiono do wyboru prezydium, do którego na propozycję p. Krupy, wybrano pp.: Kierzkowskiego Gosława jako marszałka, Stefanję Nowodworską i Wacława Wiśniewskiego jako ławników i Salomeę Mądzównę jako sekretarkę, a komisję rewizyjną tworzyli Kierzkowska C. i Krupa P.

Następnie po kolei zdawali sprawozdania: przewodniczący, sekretarz i skarbnik. Z sprawozdania przewodniczącego wynikało, że spraw załatwiono 30, z których wpłynęło pisemnie 12, a wysłano 18. Portorjum wynosiło 5,35 zł., które uregulował skarbnik.

Sprawozdanie sekretarki wykazało, że zebrań odbyło się 11, w tem 1 walne i 1 nadzwyczajne. Zebrania odbywały się przeważnie po konferencjach rejonowych. Referatów wygłoszono dwa i to: Nowoczesne prądy wychowawcze — ref. p. Kleinschmidt W. i Czasopisma dziecięce — ref. p. Radomski B.

Ruch osobowy przedstawia się za ubiegły rok następująco: Koło liczyło z początkiem roku kalendarzowego 30 członków. Z początkiem roku szkolnego opuściła nasze szeregi p. Czesława Baranówna z powodu przeniesienia do Tczewa i pp. Wincenty Kleinschmidt i Leon Grzywacz, którzy są słuchaczami W. K. N. w Toruniu. Z dniem 1. 10. 30 r. odszedł p. Brunon Świtlik, by odbyć służbę wojskową. Dnia 1. 10. 30 r. liczyło nasze Koło 16 członków. 21. 10. 30 r. zapisali się na członków naszego Koła pp. Janina Janowiczówna, Wacław Wiśniewski i Leon Weier.

Z powodu, że prezes naszego Koła jest słuchaczem W. K. N., zastępował go od nowego roku szkolnego p. Piotr Krupa.

W sprawozdaniu kasowem wykazał skarbnik, że dochodu było 792,80 zł., a rozchodu 665.70 zł. W kasie pozostało 127,10 zł.

Po zakończeniu sprawozdań, udzielono na wniosek marszałka ustępującemu zarządowi absolutorjum i przystąpiono do wyboru nowego, w skład którego weszli pp.: Krupa Piotr — przewodniczący, Bonifacy Radomski — zast. przewodniczącego, Salomea Mądzówna — sekretarka (ponownie), Jadwiga Buczekówna — zast. sekretarki (ponownie), Czesław Kierzkowski — skarbnik, i Marja Czaplińska — referent oświatowy.

Termin przyszłego zebrania ustalono na dzień 23. marca br. po konferencji rejonowej w Fiechowicach.

W wolnych głosach poruszyła p. Janowiczówna kwestję zabawy, którą poddano pod głosowanie. Z powodu, że większość była przeciwna, sprawa urządzenia zabawy upadła.

Dziękując za zaufanie, zaapelował przewodniczący do zebranych, by rozpoczynający się rok nie ustępował poprzednim, ale był przy pomocy chętnych członków tak owocny jak ubiegłe, bo przed nami jasne cele, droga nasza wyraźna i prosta, a żadne siły nie potrafią nas z niej sprowadzić i w pracy uczciwej powstrzymać, a więc każdy powinien poczytać za zaszczyt służyć tak wzniosłym ideom. — Staropolskiem pozdrowieniem solwował przewodniczący zebranie.

Zestawienie organizacyjne i kasowe za miesiąc styczeń 1931 r.

L. b.	POWIAT i KOŁO	Zmiany personalne i ilość człon. dnia 30. I. 31.			Składki miesięczne						
		+	—	stan	miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P.“	na inne cele	razem zł	razem gr
	I. Pow. Brodnica	0	0	**127**							
1	Brodnica	—	—	49	XI-XII	41	162.- 24.-	23.25	—	209	25
2	Lidzbark	—	—	20	I	[illegible]8	40 50	—	—	40	50
3	Jabłonowo	—	—	19		—	—	—	—	—	—
4	Nieżywięć	—	—	21		20	50.—	—	—	50	00
5	Polskie Brzozie	—	—	18	III-IV za 4 m.	18, 12	90.- 120	—	—	210	00
	II. Pow. Chełmno	**0**	**3**	**63**							
6	Chełmno	—	3	39		—	78.—	—	127 75	205	75
7	Lisewo	—	—	16	X	16	32.—	—	80.	112	00
8	Dąbrowa Chełmińska	—	—	8		—	—	—	—	—	—
	III. Pow. Chojnice	**2**	**1**	**137**							
9	Chojnice	—	—	32		—			—	[illegible]2	75
10	Czersk	—		28	I	26	52.75	—	130.—	130	00
11	Brusy	—	—	27		22	49.50	5.50	21.—	76	00
12	Brzeźno	—	—	15		—	—	—	—	—	—
13	Wiele	—	—	13		—	—	—	—	—	—
14	Leśno	2	1	9		9	20.25	—	—	20	25
15	Konarzyny	—	—	13		—	—	—	—	—	—
	IV. Pow. Działdowo	**0**	**0**	**4**							
16	Działdowo	—	—	40	I	40	100.—	10.—	—	110	00
	V. Pow. Grudziądz	**0**	**0**	**167**							
17	Grudziądz	—	—	88		—	—	—	—	496	80
18	Radzyn		—	14		—	—	—	—	—	00
19	Łasin	—	—	27		—	—	—	—	—	00
20	Gruta	—	—	23		—	—	—	—	—	00
21	Dusocin	—	—	15		—	—	—	—	—	00
							819.—	38.75	358.75	1.713	30

L. b.	POWIAT I KOŁO	Zmiany personalne i ilość czł. dnia 30. !. 31 r.			Składki miesięczne						
		+	—	stan	miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P."	na inne cele	razem zł	razem gr
	VI. Pow. Gniew	**0**	**0**	**75**							
22	Gniew	—	—	75	XII	—			—	120	00
23	Czerwińsk	—	—						—	—	—
	VII. Pow. Kartuzy	**0**	**1**	**134**							
24	Kartuzy	—	—	18			—		—	—	—
25	Sierakowice	—	1	27		—				60	75
26	Suleczyno	—	—	21	I	—	52,50		—	52	50
27	Przodkowo	—	—	13	XII	14	31,50	3,50	—	35	00
28	Żukowo	—	—	8					—	—	—
29	Chmielno	—	—	9				—	—	—	—
30	Matarnia	—	—	7			—		—	—	—
31	Hopowo	—	—	9	XII, 1	8		—	--	40	00
32	Szymbark	—	—	7		—			—	—	
33	Stężyca	—	—	15	XII	18	40,50	4,50	—	45	00
	VIII. Pow. Kościerzyna	**0**	**1**	**136**							
34	Kościerzyna	—	—	46	I	46	103,50	11,50	16,40	131	40
35	Lipusz	—	—	20	I	18	45,—		—	45	00
36	Skarszewy	—	1	16	I	16	36,—	4,—	—	40	00
37	Stara Kiszewa	—	—	20		25	100,-		—	100	
38	Liniewo	—	—	20		17	38,25	4,25	—	42	50
39	Jezierce	—	—	14	XII	14	31,50		—	31	50
	IX. Pow. Lubawa	**0**	**0**	**127**							
40	Lubawa	—	—	26			—		—	—	—
41	Nowemiasto	—	—	26		—	—	—	—	—	—
42	Lipinki	—	—	25			—		—	—	—
43	Hartowiec	—	—	10			—		—	87	50
44	Grodziczno	—	—	10		—		—	—	—	
45	Wielkie Bałówki.	—	—	8			—		—	—	
46	Truszczyny	—	—	11			—		—	—	
47	Gryźliny	—	—	11	I	10	25,—			25	00

L. b.	POWIAT i KOŁO	Zmiany personalne i ilość człon. 30. I. 31 r. +	—	stan	Składka miesięczna: miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P.“	na inne cele	razem zł	gr
	X. Pow. Morski	**1**	**0**	**117**							
48	Puck	—	—	17	I zaległe	17	42,50 6.—	—	—	48	00
49	Gdynia	1	—	45	I	45	—	—	—	146	25
50	Swarzewo	—	—	22	XII	21	52,50	—	—	52	50
51	Krokowa	—	—	18	XI XII	—	100,—	—	—	100	00
52	Karlikowo	—	—	15	zaległę	15	—	—	—	37	50
	XI. Pow. Sępólno	**4**	**1**	**44**		—		—	—	—	—
53	Sępólno, koło pow.	—	—	44		—	22,—	11,—	—	33	00
	XII. Pow. Starogard	**0**	**1**	**167**			—				
54	Starogard	—	—	40		—	—	—	—	—	—
55	Skórcz	—	1	36	I	36	90,—	—	—	90	00
56	Lubichowo	—	—	31	I	29	65,25	7,25	—	72	50
57	Osiek	—	—	13	VIII XII	11	—		—	137	50
58	Zblewo	—	—	18	XIII	24	—	—	60,—	60	00
59	Piece	—	—	15		14	—	—	—	63	00
60	Nowa Cerkiew		—	14		14	35,—		14,—	49	00
	XIII. Pow. Swiecie	**0**	**0**	**171**							
61	Świecie	—	—	27	IV V VI VII	26, 27. 27 25	65. 135, 62,50	—	—	262	50
62	Nowe			23	VIII	18		—	1,—	45	00
63	Warlubie	1	—	14	XII	14	—	—	—	31	50
64	Osie	—	—	16		—	—	—	—	—	—
65	Bukowiec	—	—	15	I	14	35,—	—	—	35	00
66	Pruszcz	—	—	23		—	—	—	—	—	—
67	Jeżewo		—	15	I	—	— 32,—	—	—	—	—

L. b.	POWIAT I KOŁO	Zmiany personalne i ilość czł. dnia 30. I. 31 r. +	—	stan	Składki miesięczne: miesiąc	Ilość czł.	suma	„N.P.“	na inne cele	razem zł	razem gr
67	Świekatowo	—	—	14	I	11	—	—		27	50
68	Lniano-Drzycim	—	—	15	I	16	40,—	—	—	40	00
69	Gruczno	—	—	9	XII	9	20,25	—	—	20	25
	XIV. Pow. Tczew	**0**	**0**	**65**							
70	Tczew	—	—	41	I	39	87,75	9,75	38,—	145 }	50
71	Pelplin	—	—	24	I	—	10,—	—	—		
	XV. Pow. Toruń	**0**	**0**	**119**							
72	Toruń	—	—	55	—	—	—	—	—	—	—
73	Chełmża	—	—	50	XI	49	—	122,50	—	122,	50
74	Grębocin	—	—	14		—	—	—	—	—	—
	XVI. Pow. Tuchola	**0**	**0**	**70**							
75	Tuchola	—	—	39		—	—	—	—	—	—
76	Sliwice	—	—	9	I	7	15,75	—	—	15	75
77	Cekcyn	—	—	13	I	12	30,—	—	—	30	00
78	Bysław	—	—	9	XII I	—	20,—	—	—	20	00
	XVII. Pow. Wąbrzeźno	**0**	**0**	**86**							
79	Wąbrzeźno	—	—	22	XII I	21 21	47,25 68,25	2,25	—	52 68	50 25
80	Kowalewo	—	—	23	I	22	55,—	—	—	55	00
81	Król. Nowawieś	—	—	9	I	9	22,50	—	—	22	50
82	Książki	—	—	9	I	9	22,50	—	—	22	50
83	Wielkie Radowiska	—	—	14	I	11	27,50	—	—	27	50
84	Golub	—	—	9		—	—	—	—	—	—
	XVIII. Pow. Wejherowo	**0**	**0**	**53**							
85	Wejherowo	—	—	43	XI XII	22	142,50	13,75	—	156	25
86	Szemud	—	—	10		—	—	—	—	—	—
87	Członkowie korespondencyjni	—	—	**48**		—	—	—	—	—	—
		7	8	1946		1043	2,642,75	235,95	490,15	4,659	53



RADJO.

Miał rację „Żelazny Kanclerz" niemiecki, który po zwycięstwie pod Sedanem powiedział, że wojnę 1870 roku wygrał przedewszystkiem pruski nauczyciel. Z równą słusznością twierdzić dzisiaj można, że nietylko ci, którzy z bronią w ręku poszukiwali wolności, nietylko natchnieni jej piewcy, lecz i nasi nauczyciele wielkie przy odzyskaniu niepodległości polskiej położyli zasługi.

Spadkobierca wielkich idei Czackiego, Kołłątaja, Staszica, Śniadeckich, Czartoryskiego, Libelta, Dębowskiego i wielu innych światłych i najświatlejszych wychowawców narodu, działając w najtrudniejszych warunkach, często o głodzie i chłodzie, a przez całe stulecie pod grozą pomsty najeźdźcy — nauczyciel polski śmiało, wytrwale i ofiarnie „niósł przed narodem oświaty kaganiec".

Słusznie więc już w pierwszych latach wskrzeszonej państwowości wołał Żeromski, że każdy nauczyciel w nowej Polsce „oprócz swego związku zawodowego i opieki, jaką nad nim ów związek roztoczy, powinien czuć się otoczony pieczą wszystkiego, co jest rozumem i czuciem w narodzie..."

Piecza ta, rzecz prosta, nie powinna ograniczać się do platonicznych objawów szacunku i uznania dla doniosłej roli oświatowej i wychowawczej nauczyciela — zwłaszcza, jeżeli chodzi o nauczyciela wiejskiego lub małomiasteczkowego, dotychczas niemal zupełnie **oderwanego od polskich i obcych** ognisk [illegible] dzy i kultury.

Jakże często, jakże tragicznie często dla naszego nauczyciela ludowego chwila, w której osiada na swym oświatowym posterunku, staje się chwilą niemal zupełnego zerwania ze środowiskiem duchowem i umysłowem, z którego wyszedł i w którym pragnie i powinien bezustannie odświeżać i odradzać swój umysł, aby uchronić go przed skostnieniem i wyjałowieniem.

Do cichej, jakby zabitej deskami wsi lub mieściny, odległej często o dziesiątki kilometrów od najbliższej stacji kolejowej — jak do owej fabryki z „Sobotniego wieczoru" Konopnickiej — nie dobiegały dotychczas „świata obroty, jego pragnienia, i walki, i ruchy..." Szczupłe uposażenie nie pozwalało nauczycielowi już nietylko na kształcące podróże i częste wyjazdy do stolicy i innych ośrodków rodzimej kultury, ale nawet na kupno potrzebnych książek i prenumeratę pism. A jedyny na głuchej prowincji łącznik ze światem wiedzy, kultury i sztuki, zapewniający ponadto miłą rozrywkę po ciężkiej pracy — odbiornik radjowy — był dotychczas dla ogółu nauczycielstwa niemal niedostępny.

Jedynie stolica i sześć większych miast polskich wraz ze swemi najbliższemi okolicami stanowiły jakby siedem polskich oaz radjowych, umożliwiając swym mieszkańcom odbiór na detektor. Lecz między temi oazami rozpościerały się olbrzymie połacie pustyni, gdzie radjo było dostępne jedynie tym wybrańcom losu, którzy mogli się zdobyć na instalację drogiego odbiornika lampowego. I jeżeli mimo wszystko, jak to ze spisu abonentów Polskiego Radja wynika, kilka tysięcy mieszkań nauczycieli prowincjonalnych radjo już dziś łączy ze światem — uważać to można za jeszcze jeden dowód więcej, jak bardzo radjo jest w tych mieszkaniach potrzebne. Świadczą zresztą o tem całe stosy listów, które nasze nauczycielstwo prowincjonalne do Polskiego Radja nadsyła — listów często pięknych i wzruszających, zawsze pełnych zrozumienia dla wzniosłych celów radjofonji, a nieraz zawierających rzeczowe uwagi na temat zadań, jakie radjo ma w odrodzonej Polsce do spełnienia.

Czasem jednak w listach tych przebija żal, że radjo jest nie dla wszystkich dostępne — że nietylko ogół nauczycielski, lecz i szerokie masy ludowe nie mogą jeszcze korzystać z tego dobrodziejstwa. „Pomieścić trudno w mojem szczupłem mieszkanku — pisał n. p. rok temu jeden z nauczycieli z pod Wołkowyska — wszystkich, którzy chcą słuchać radja. Na Boga! czy niema na to sposobu, aby tak ważny czynnik postępu stał się dla wszystkich dostępny?!"

Palące to zagadnienie w pełni rozwiązuje budowa nowej radjostacji polskiej pod Raszynem. Będzie to, jak wiadomo, najpotężniejsza radjostacja na świecie Z chwilą jej otwarcia cała Polska, wszystkie jej najdalsze i najbardziej głuche zakątki będą mogły odbierać programy radjowe na tani i prosty w obsłudze odbiornik detektorowy. Podnieść również trzeba, że pragnąc zapewnić słuchaczowi możliwie najdoskonalszy, najtańszy i na najdogodniejszych warunkach odbiornik, Polskie Radjo rozpoczęło w Państwowej Wytwórni Łączności masową produkcję wyjątkowo czułego aparatu, który daje pełną gwarancję czystego odbioru w całym kraju. Odbiornik ten, zaopatrzony w przełącznik na fale długie i krótsze, wraz ze słuchawkami i kompletnym materjałem instalacyjnym kosztuje tylko 39 złotych, przyczem przez związki lub stowarzyszenia nabywać go można na sześć rat miesięcznych, co bezwątpienia przyczyni się do jeszcze większej demokratyzacji radjofonji w naszym kraju.

Radosna to wieść dla niezamożnej polskiej inteligencji prowincjonalnej, która w myśl słów Żeromskiego „nigdzie nie jeżdżając, tu się pasie, jak na miedzy zając". Dobra to również nowina dla ludu polskiego, który, jak to nauczał Mickiewicz, jest jak ten „człowiek cierpiący, człowiek tęskniący i wolny na duchu".

Niebawem — prawdopodobnie już w lutym roku bieżącego — przy boku naszego nauczyciela ludowego stanie, jako jego najlepszy pomocnik, towarzysz i przyjaciel — odbiornik detektorowy.

Będzie to chwila przełomowa nietylko w historji naszej radjofonji, ale i w historji naszej kultury, tak nierozłącznie z radjem od lat kilku związanej.

„HISTORJA LITERATURY NIEPODLEGŁEJ POLSKI" prof. Ign. Chrzanowskiego, ukazująca się właśnie w nowem, 10-tem wydaniu (130.000 nakładu do tej pory), słusznie nazywana jest książką żywą. Ten najpopularniejszy podręcznik literatury ojczystej nietylko tętni życiem w ujęciu przedmiotu — ale nadto w każdem nowem wydaniu wprowadza długi szereg zmian i uzupełnień, dostosowując książkę do zmian w wymaganiach życia i szkoły i nowych zdobyczy wiedzy o przedmiocie. Zarówno tedy nauczyciel jak i studjujący literaturę ojczystą mogą być pewni, że wiadomości książki zawsze odpowiadają dzisiejszemu stanowi badań i są nieocenionem źródłem wiadomości i pomocą tak w pracy z młodzieżą jak i pracy własnej.

Nowe wydanie podręcznika, poza wprowadzeniem nowych autorów, długiego szeregu uzupełnień i bibljografji, zawiera także liczne zmiany w dziale wypisów. Usunięto z nich te teksty, które były zbytecznym balastem książki, t. j. teksty łatwo dostępne i urywki tych dzieł, które, wedle prof. Chrzanowskiego, studjujący winien poznać szerzej z własnej lektury. Pozostały w książce niemal wyłącznie teksty trudno dostępne, lub te urywki z dzieł, które wystarczają dla scharakteryzowania całości.

Wszystkie wymienione zmiany podniosły jeszcze wartość pedagogiczną i naukową książki.

Ukazała się w sprzedaży IV część **„SOLFEŻU POLSKIEGO" Karola Hławiczki**. podręcznika dla wyższych oddziałów szkół powsz. (od III), niższych klas gimnazjów i seminarjów naucz. który wniósł do nauki śpiewu w szkole nowe wartości, opierając tę naukę konsekwentnie na polskiej tylko pieśni ludowej. Czwarta część jest jednocześnie ostatnią; w ten sposób całość systemu Hławiczki jest już dostępna dla sfer nauczycielskich i szkół. Miarą powodzenia podręcznika jest fakt. że część I (wydanie dla ucznia) ukazała się już w V (poprawionem) wydaniu. a wydanie tej części ze wskazówkami metodycznemi dla nauczycieli osiągnęło dwa wydania w przeciągu jednego roku. Część IV, zgodnie z zapowiedzią, zawiera pieśni w gamach majorowych i minorowych od 3 do 6 znaków. (Nakład Gebethnera i Wolffa. — Cena zł. 2,—).

ZAMENHOF L. DR. Język międzynarodowy Esperanto. Gramatyka i ćwiczenia. Wyd. VI. M. Arct. Warszawa 1930 r. Cena 3,20 zł.

W sposób przystępny, nie nastręczający najmniejszych trudności, autor wykłada najmniej chyba skomplikowane prawidła gramatyczne, wyjaśnia metodę tworzenia wyrazów od pni pierwotnych za pomocą stałych, niezmiennych końcówek, oraz daje krótkie wskazówki leksykologiczne.

Trzydzieściosiem ćwiczeń dopomogą skutecznie uczącemu się do owładnięcia mową, a pracę tę ułatwią mu umieszczone przekłady polskie.

Ostatnią część książeczki stanowi słowniczek esperancko-polski i polsko-esperancki, zawierający całkowicie dostateczną ilość wyrazów.

Karaluch JANA ŻABIŃSKIEGO ukazał się w cyklu „Bibljoteka Biologiczna", redagowanym przez prof. dr. J. Wilczyńskiego. Przynosi objaśnienie licznych nazw tego owada, stanowisko systematyczne, hodowlę i ekologję, rozczłonkowanie zewnętrzne, układ nerwowy, mięśnie, układ trawienny, wydalniczy i krwionośny, oddychanie, organy rozrodcze. Ostatnie rozdziały omawiają rozwój i wzrost karalucha, okres postembrjonalny, szkody, zwalczanie i pożytek karalucha. Kończy książkę spis prac, traktujących o tym owadzie, a uzupełniają ją umieszczone w tekście rysunki w liczbie 45. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 5.80).

JULJUSZ BOBROWNICKI: O racjonalną organizację polskiego rybołówstwa morskiego. Nakładem Instytutu Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej, Warszawa — 1930.

Autor omawia ciężkie położenie rybactwa morskiego i wskazuje na doniosłość rozwoju tej dziedziny gospodarstwa społecznego ze względów ekonomicznych, społecznych i politycznych. Wyjście z obecnej sytuacji upatruje autor jedynie w stworzeniu wielkiego przedsiębiorstwa, opartego na zasadach spółdzielczych, zrzeszającego wszystkie zainteresowane czynniki.

Intencją autora — jak sądzić można — było zwrócenie uwagi rybaków na metody spółdzielczości, a spółdzielców na potrzeby rybactwa i zainteresowanie wszystkich innych czytelników ogromem zagadnień związanych z polskiem rybołówstwem morskiem.

Nakreślony przez autora projekt stworzenia wielkiego przedsiębiorstwa mieszanego, prowadzącego połowy dalekomorskie — śledziowe i jednoczącego w swych ramach cały handel i przetwórczość rybną — nie jest oczywiście projektem ściśle konkretnym, lecz raczej ideałem, do którego dążyć trzeba, by uniknąć wszystkich złych skutków dzisiejszego stanu rybactwa. Za tą syntetyczną pracą winna przyjść szczegółowa analiza wszystkich zawartych tam zagadnień.

GALOPIN A. — Łodzią podwodną naokoło świata. Powieść zeszytowa, wychodząca w Tygodniku Przygód i Powieści od 1-go stycznia do końca roku 1931. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1929. Za całość, 52 zeszyty zł. 11,—; półrocznie, 26 zeszytów zł. 6.—, kwartalnie, 13 zeszytów zł. 3,25; zeszyt pojedynczy 30 groszy.

W trzecim roku swego istnienia „Tygodnik Przygód i Powieści" powrócił do powieści podróżniczej, której treścią jest emocjonujący wyścig dwóch łodzi podwodnych naokoło świata. Wobec dużej poczytności tego wydawnictwa redakcja, mimo bardzo niskiej ceny Tygodnika, daje swym czytelnikom dodatek, drukowany na okładce. Od piątego numeru stanowią go ciekawe opowiadania z życia ludów egzotycznych p. t. „Młodzież w pięciu częściach świata."

„Tygodnik Przygód i Powieści" szybko zyskał słuszne powodzenie. Powieści w nim drukowane porwały czytelników zajmującą, a nawet porywającą treścią. Podobnie zapowiada się i rok obecny. Arnold Galopin, znany autor powieści awanturniczych, umie przemawiać do młodych czytelników doborem tematów, ciekawem ujęciem i intrygą oraz przeprowadzeniem akcji, czego najlepszym dowodem jest powodzenie pierwszej jego powieści p. t. „Zuchwały lot", która w „Tygodniku zyskała wielką ilość prenumeratorów, a w wydaniu książkowem jest już na wyczerpaniu.

Głównym bohaterem „Łodzi podwodnej" jest Milo, chłopiec dzielny, energiczny i pełen inicjatywy, który mimo młodego wieku, okazuje się doskonałym marynarzem, a swych starszych przyjaciół nieraz ratuje od ciężkich powikłań i niebezpieczeństw.

„Morze". Ukazał się nr. 1 czasopisma **„Morze"** organu oficj. **Ligi Morskiej i Rzecznej**. Numer ten rozpoczyna ósmy rok istnienia wydawnictwa. Jak zawsze, przynosi on obok starannie dobranej i ciekawej treści szereg pięknych ilustracyj z mórz i oceanów całego świata. Na interesującą treść tego numeru składają się m. in. następujące prace: 1. art. wstępny pt. „Trzema drogami ku jednemu celowi" — omawia zadania programowe Ligi Morskiej i Rzecznej, która przekształca się obecnie na Ligę Morską Kolonjalną; 2. Si vis pacem — Juljan Ginsbert; 3. Jak to nazwać? — H. T.; 4. Słowiańszczyzna pogańska a morze — Stanisław Poraj; 5. Zagadnienia i troski żeglugi — R.; 6. Dokoła tragedji żaglowca „Kobenhavn"; 7. Z życia marynarki wojennej państw obcych

Dodatek „Pionier Kolonjalny" przynosi następujące prace: 1. Kilka wniosków do naszego programu — Hubert Sukiennicki; 2. Przyczynki do dziejów kolonjalnych Francji — Bolesław Celiński; 3. Z Kongo do Europy — Jan Gadkowski; 4. Przegląd kolonjalny — Franciszek Łyp.

Całość uzupełniają 34 ilustracje i rysunki oraz bogata kronika.

Z ruchu przeciwalkoholowego.

Obecny Tydzień Propagandy Trzeźwości nasuwa pytanie, jak przedstawia się w Polsce cały polski ruch przeciwalkoholowy pod względem organizacyjnym, propagandowym i ustawodawczym. Możemy się podzielić z Szan. Czytelnikami następującemi informacjami:

I. Pod względem organizacyjnym odróżniać należy 5 ośrodków centralnych t. j. Poznań, Warszawę, Lwów, Kraków i Katowice.

1. P o z n a ń jest siedzibą władz centralnych: Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej (istnieje od r. 1922), Katolickiego Związku Abstynentów (od r. 1905), Związku Bractw Wstrzemięźliwości (od r. 1926), Centrali Młodzieży Abstynenckiej (od r. 1926), Polskiego Związku Księży Abstynentów (od r. 1902), Związku Nauczycieli Abstynentów (od r. 1924) i Filareckiego Związku Elsów (od r. 1902).

a) **Polska Liga Przeciwalkoholowa** organizuje tegoroczny Tydzień Propagandy Trzeźwości, urządza pozatem doroczny Sejmik przeciwalkoholowy ze zjazdami delegatów związków opierających swą działalność o centralę w Poznaniu, troszczy się o przestrzeganie i obronę ustawy przeciwalkoholowej, zajmuje się ratowaniem alkoholików.

b) **Centrala Katolickiego Związku Abstynentów** posiada bogato zaopatrzoną bibljotekę naukową, wypożyczalnię przeźroczy, wystawę wędrowną przeciwalkoholową oraz t. zw. Składnicę Abstynencką tj. sklep materjałów propagandowych, broszur, obrazków, tabel i t. p.

c) **Związek Bractw Wstrzemięźliwości** archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej jednoczy mniejwięcej 12000 członków, w tem 3000 całkowitych abstynentów, przeważnie z pośród dziatwy szkolnej i młodzieży pozaszkolnej.

d) **Z usług Centrali Młodzieży Abstynenckiej** korzysta około 4000 młodych abstynentów z sekcyj kół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Przy Centrali zawiązał się ostatnio Naczelny Komitet Trzeźwości Młodzieży Katolickiej, kartel porozumiewawczy najpoważniejszych organizacyj młodzieży.

e) **Polski Związek Księży Abstynentów** jednoczy 10 kół diecezjalnych i 16 kół kleryków.

f) **Związek Nauczycieli Abstynentów** zaprasza do swego grona wszystkich nauczycieli chrześcijan gotowych do pracy abstynenckiej na podstawie przykładu własnego.

Wspólny adres wymienionych związków jest: Aleje Marcinkowskiego 26.

g) **Filarecki Związek Elsów** wymaga abstynencji: od nikotyny, kart i alkoholu oraz życia opartego o pogłębioną ideologję katolicką.

2. W a r s z a w a. W stolicy państwa mają siedzibę władze naczelne **Polskiego Tow. walki z alkoholizmem „Trzeźwość"** (Żórawia 21, m. 28), **Związek Har-**

cerstwa Polskiego (Al. Ujazdowskie 31, m. 12) i **Związku Lekarzy Abstynentów** (w stadjum organizacji). Ostatnie sprawozdanie Z. H. P. wykazuje 57.000 członków.

3. L w ó w jest siedzibą sekretarjatu **Abstynenckiej Ligi Kolejarzy** oraz ruchliwego koła **Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej**.

4. K r a k ó w ma od roku 1924 **Centralę Abstynencką Kół Młodzieży**, która otacza swą opieką około 10.000 członków kół młodzieży szkolnej i pozaszkolnej.

5. K a t o w i c e mają sekretarjat diecezjalny (Damrota 8), w którym koncentruje się praca okręgu śląskiego Katolickich Kół Abstynentów, Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej, Koła Księży Abstynentów i Koła Nauczycieli Abstynentów, oraz poradni przeciwalkoholowej.

II. Pod wzlędem propagandowym dostarczają centrale wyżej podane pomocy w postaci prelegentów, przeźroczy, wystawy wędrownej Poznań, Warszawa i Katowice, wypożyczalni książek naukowych, wydawnictw, broszur i ulotek propagandowych. Ponadto wychodzi kilka czasopism: w Poznaniu Świt (dla inteligencji), Przyjaciel Trzeźwości (dla ludu) Myśl Filarecka, w Warszawie „Trzeźwość", Harcmistrz i Harcerz, w Krakowie Młodzież Abstynencka, we Lwowie „Skaut".

III. Pod względem ustawodawczym. Od 23. 4. 1920 r. obowiązuje ustawa przeciwalkoholowa, obostrzona jeszcze w r. 1922. Niestety zakaz niedzielny mimo protestów i zabiegów organizacyj wspomnianych jest lekceważony nie bez winy liberalnej podstawy władz policyjnych. Jeszcze fatalniej przedstawia się sprawa zakazu wyszynku i sprzedaży jakichkolwiek napojów alkoholowych młodzieży poniżej lat 21 — prawa, którego nam zazdrości zagranica.... Redukcji nie wykonano w Polsce Zachodniej. Jedynie prawo o głosowaniu gminnem znalazło zwolenników w Pruszkowie i innych gminach wiejskich, które w ten sposób uwolniły się od ciągłej okazji i pokusy do picia, która tyle ofiar pochłania we wszystkich warstwach społecznych.

Akcja plebiscytowa jest odruchem samorzutnym, nie wywoływanym przez wspomniane wyżej organizacje i świadczy najlepiej o tem, że zdrowy odłam społeczeństwa zdaje sobie coraz lepiej sprawę z tej prawdy, że: przyszłość należy do narodów trzeźwych.

Komunikat.

Stowarzyszenie nasze jest w 60% współwłaścicielem Księgarni naukowej pod firmą Księgarnia Naukowa we Lwowie, Hotel George'a.

O tej instytucji naszej powinni pamiętać wszyscy członkowie Stowarzyszenia i nie zaniedbywać żadnej sposobności, w której można czyto poprzeć wydawnictwa księgarni, żądając ich w innych księgarniach, czy też zaopatrując się w potrzebne podręczniki wprost w Księgarni Naukowej.

Nie zapominajcie o naszej instytucji wydawniczej przy takich okazjach, jak kompletowanie bibljotek szkolnych dla nauczycieli i młodzieży, jak i waszych własnych.

KRONIKA.

Księgarnia Naukowa we Lwowie wydała dla młodzieży książkę Ewy Ostrołęg p. t. „Królewna bez duszy" z ilustracjami trójbarwnemi Gramatyki Ostrowskiej. Cena 7,80 zł.

DZIAŁ LITERACKI.

Wydawnictwa te nabywajcie we własnej Księgarni Naukowej — Lwów, Hotel George'a.

KĄCIK PRAWNICZY.

Nakładem Księgarni Naukowej ukazała się doskonała instrukcja do prowadzenia kancelarji szkolnej, opracowana przez inspektorów szkolnych W. Lewickiego i Z. Zaklikę. Cena 8,—zł.

OBRAZY NA CZASIE.

Ks. Dr. A. Szymański — Akcja Katolicka a działalność gospodarczo-społeczna. Cena 2,— zł.

Statut konstytucyjny i regulaminy Akcji kat. w Polsce —0,70 zł.

METODYCZNO PRAKTYCZNE PRZYCZYNKI.

Nowości do nabycia w Księgarni Naukowej:

I. Chrzanowski — Jan Śniadecki jako nauczyciel narodu . . . . 1,— zł.
M. Przybylska — Mapki konturowe w nauce geografji . . . . 2,10 zł.
J. Makoszyńska — Etnografja Polski w nauczaniu geog. . . . . . . 2,80 zł.